



20-21 września 2025

NR 220 (18311)



GieKSó mamy problem o

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575



Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Zmiana lidera

Czy ktoś się tego spodziewał? Po cichutku, pomalutku Cracovia wskoczyła na pozycję lidera. Zespół bardzo pragmatycznie budowany, pragmatycznie grający, bez rozgłosu i snopu reflektorów wdrapał się na samą górę. W Katowicach oddał mniej strzałów, zdecydowanie rzadziej był przy piłce, wymienił o ponad sto podań mniej, ich celność też była znacznie niższa niż u gospodarzy. Ale co z tego? Znowu potwierdziło się podsumowanie najbardziej banalne z banalnych: liczy się tylko, co w sieci. A Cracovia w tym sezonie w ten akurat element umie najlepiej z całej ekstraklasowej stawki: nikt na razie nie strzelił 16 bramek.

Liderem klasyfikacji strzelców jest Filip Stojilković (bardzo trudne nazwisko do wymówienia, Polacy mają skłonność do przerabiania go na „Stojilkowicia”). Szwajcar serbskiego pochodzenia przyszedł z OFK Belgrad i przywitał się idealnie: pierwszą bramkę zanotował po stu sekundach pierwszego występu; wbił ją aktualnemu mistrzowi z Poznania! Potem dołożył jeszcze bramki z Lechią (dwie), Jagiellonią, Legią i teraz z GKS-em. W tym tempie powinien przekroczyć barierę 20 goli w sezonie. Najlepszy dotąd jego wynik to 15 bramek dla Aarau pięć lat temu. Tacy cudzoziemscy piłkarze nad Wisłą są mile widziani. Także trenerzy, którzy potrafią coś wniesić: Słoweniec Luka Elsner po szkoleniowych doświadczeniach zwłaszcza w walońskiej Belgii i Francji (Saint-Gilloise, Amiens, Standard Liege) udowadnia, że nie tylko wie, czego chce, ale i wie, jak to osiągać. Jego drużyna jest sprytna i sprytnie wyważona: są ludzie od grania i od noszenia fortepianów, ale każdy wie, co ma robić i to jest najważniejsze.

Nie ma co mówić na razie o finiszu ligi w tym sezonie, bo jesteśmy dopiero pod koniec fazy początkowej. Może się jeszcze tak zmienić, że to, co jest teraz, się odwróci i... jeszcze wróci. Wisła Płock ustąpiła wczoraj z fotela lidera, ale jej kibice nie powinni załamywać rąk; czai się tuż-tuż. Wisła nie dała rady wygrać z Jagą. Ba; przegrała i nie pomogło, że fantastycznie Jesusa Imaza kilkakrotnie powstrzymał bramkarz Rafał Leszczyński. Swoje zrobił Afimico Pululu: jego karne są przecież jak „Kill'em all” Metalliki! Są jak podejrzenie gardła! Dla Płocka oznacza to jednak tendencję schyłkową: we wrześniu Wisła nie wygrała jeszcze meczu (uważni przypomną, że w tym miesiącu był to jej pierwszy mecz, poprzednio grała jeszcze w sierpniu z Arką). Tak czy inaczej - niedawno byłem na meczu Wisty w Płocku i podobało mi się, ile ta drużyna znaczy dla lokalnej społeczności. Bez przesady: żyje nią całe to miasto. Jeszcze może być przepięknie. Jest!

Mecz Wisty z ekipą z Podlasia był wyrównany i interesujący. Oba zespoły nie dawały się zaskoczyć, wyglądało, że porządnie odrobiły lekcję zapoznania się ze stylem rywala. Jagiellonia nie przegrała trzynastego meczu z rzędu! U gospodarzy podobać mógł się przebojowy, zdecydowany, imponujący zacięciem Ivan Salvador, reprezentant Gwinei Równikowej. Zauważcie: w naszej lidze gra coraz więcej cudzoziemców, którzy wyjeżdżają na mecze własnych reprezentacji. Owszem, nie są to jeszcze najsilniejsze reprezentacje na świecie, ale nasza liga ma renomę. Jest przy tym do czego dążyć. Myślicie, że dożyjemy czasów gdy w naszej lidze będą grać aktualni reprezentanci Niemiec i Francji? Na razie mamy stamtąd reprezentantów byłych (o czym przeczytacie w tym numerze „Sportu”)... Cóż, wszystko przed nami.

Stracili fotel

Wisła przegrała u siebie z Jagiellonią i miejscami zamieniła się z Cracovią.

Na Stadionie im. Kazimierza Górskiego spotkały się zespoły, które w ostatnim czasie regularnie wygrywały. Nafciarze - do meczu z Jagą - nie stracili jeszcze punktu, wygrywając wszystkie cztery mecze. Z kolei białostoczanie z pięciu spotkań przed przyjazdem do Płocka wygrali aż cztery.

Ciekawe momenty

Już pierwsze minuty pokazały, że będzie ciekawie i nikt nie zamierza kalkulować. Zaczęło się od „główek” na obie bramki. Wiktor Nowak strzelał nad, Jesus Imaz celnie, ale Rafał Leszczyński był na miejscu. Tym, który w płockim zespole starał się zastąpić na szpicy kontuzjowanego Łukasza Sekulskiego, dość niespodziewanie był Nowak. Po kilkunastu minutach wypożyczony z Górnika Zabrze zawodnik znowu był bliski wpisania się na listę strzelców. Dobrze wyszedł do dośrodkowania Marcusa Haglinda-Sangre, ale do trafienia w piłkę i ulokowania jej w siatce zabrakło mu centymetrów. Młodzieżowy reprezentant Polski pokazywał się z dobrej strony, a po przeciwnej stronie wyróżniał się

inny kadrowicz do lat 21, nastoletni Oskar Pietuszczyński.

Na środku defensywy Jagi debiutował reprezentant Madagaskaru Andy Pelmar i grał przyzwyczajony. To gracz wypożyczony do uczestnika fazy ligowej Conference League z francuskiego Clermont Foot, a zarazem pierwszy gracz z Madagaskaru w naszej ekstraklasie.

Po dwóch kwadransach pokazał się inny z afrykańskich reprezentantów, a mianowicie Iban Salvador. Gracz z obywatelstwem z Gwinei Równikowej huknął z linii „szesnastki”, ale futbolówka minimalnie przeleciała nad poprzeczką bramki Sławomira Abramowicza. Spotkanie było szybkie, ze sporą ilością dynamicznych, często indywidualnych akcji. Czego brakowało celnych strzałów, przede wszystkim ze strony miejscowych.

MÓWIĄ LICZBY		
WISŁA	JAGIELLONIA	
40	posiadanie piłki	60
4	strzały celne	9
13	strzały niecelne	3
5	rzuty różne	5
0	spalone	3
12	faule	7
0	żółte kartki	2

Pierwszy oddał w 37 minucie też debiutujący w ekstraklasie Słoweniec Žan Rogelj i... mogło być 1:0 dla Wisty! Znakomitą interwencją popisał się jednak golkeeper Jagiellonii.

Podobne zaliczył przed przerwą Leszczyński. Najpierw sparował futbolówkę po uderzeniu Sergio Lozano, a potem Jesusa Imaza. To była znakomita sytuacja dla Hiszpana na gola nr 103 w ekstraklasie.

Karny Pululu

Po przerwie ruszyła Wisła. Było kilka groźnych dośrodkowań, ale skończyło się na strachu białostoczian. Po niewiele ponad godzinie trener Adrian Siemienieć wykorzystał już cztery zmiany, posyłając w bój przede wszystkim swojego asa, Afimico Pululu. Kiedy przed wejściem na murawę napastnik Jagi zakładał klubową koszulkę, na podkoszulku widniał napis „I belong to Jesus”, czyli „należę do Jezusa”.

Druga połowa nie była już tak ciekawa, jak pierwsza. Więcej było przepychanek, niż ciekawych i godnych odnotowania akcji. W 66 minucie strzałem zewnętrzną częścią stopy Leszczyńskiego

Wisła Płock

OCENA MECZU ★★

0:1
(0:0)

Jagiellonia Białystok

0:1 - Pululu, 81 min (karny)

WISŁA: Leszczyński 6 - Haglind-Sangre 5, Kamiński 5, Edmundsson 6 - Rogelj 5 (83. Kalandadze niesklas.), Jimenez 5 (69. Djalo 3), Pacheco 5 (76. Tavares niesklas.), Lecoeuche 5 (83. Custović niesklas.) - Nowak 6, Salvador 6. Trener Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Pruszkowski, Jurić, Hiszpański, Mijusković, Nastić, Pomorski, Tomczyk, Zając.

JAGIELLONIA: Abramowicz 6 - Wojtuszek 6, Pelmar 6, Kobayashi 4 (46. Vital 5), Wdowik 5 - Flach 5 (73. Drachal niesklas.), Imaz 7, Lozano 4 (46. Romanczuk 4) - Prip 5 (62. Pozo 3), Rallis 4 (62. Pululu 6), Pietuszczyński 6. Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Piekutowski, Cantero, Jackson, Jóźwiak, Mazurek, Stojinović, Sylla.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom) - **6. Asystenci** Michał Obukowicz (Warszawa) i Sławomir Kowalewski (Bielsko-Biała), **Czas gry** 96 min (45+51). **Widzów** 10121. **Żółte kartki:** Kobayashi (18. faul), Pozo 90+6. faul).

próbował zaskoczyć starający się ze wszystkich sił Pietuszczyński, ale bez efektu.

W końcówce miała miejsce kontrowersja. Przy wybieciu piłki przez Rogelja padł Imaz. Wszystko miało miejsce w polu karnym płocczan. Początkowo Piotr Lasyk nie zareagował, ale po sugestii z wozu VAR obejrzał wszystko na monitorze i wskazał na „jedenastkę”. Karnego na gola pewnie zamienił Pululu i Jaga mogła się cieszyć z kolejnej wygranej w ostatnich tygodniach, będąc już tylko o krok od objęcia pozycji lidera, którą

na razie zajmują Pasy z Karkowa. Drużyna Adriana Siemienia rozegrała jednak mecz mniej.

(zich)

1. Cracovia	8	17	16:9
2. Wisła P.	8	16	10:5
3. Jagiellonia	7	16	14:10
4. Górnik	8	15	11:5
5. Korona	8	14	11:7
6. Legia	6	10	10:5
7. Widzew	8	10	11:9
8. Lech	6	10	11:12
9. Pogoń	8	10	11:14
10. Zagłębie	7	9	14:11
11. Nieciecza	8	9	11:11
12. Motor	7	9	7:10
13. Radomiak	8	8	14:16
14. Arka	8	8	5:10
15. GKS	9	7	10:20
16. Raków	6	6	6:10
17. Piast	6	4	3:6
18. Lechia	8	3	14:19



Bramkarz Wisty Rafał Leszczyński był jednym z lepszych zawodników meczu w Płocku.



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Mateusz Klich (z lewej) zaliczył pierwszą asystę po powrocie do Polski.

Gra dobra, punktów brak

Pomimo że GieKSa wielokrotnie znajdowała się w pobliżu bramki Cracovii, przegrała 0:3.

W piątkowy wieczór w meczu z Cracovią trener Rafał Górak postanowił po raz pierwszy wystawić w pierwszym składzie napastnika Ilję Szkurina. Białorusin miał pomóc GieKSie w podniesieniu się po bolesnej porażce z zeszłego tygodnia z Lechią Gdańsk na wyjeździe. Snajper po raz pierwszy zaprezentował się w nowych barwach przed kibicami na stadionie przy Nowej Bukowej. Gospodarze rozpoczęli mecz nieźle, byli stroną dominującą, regularnie meldowali się w polu karnym Sebastia-

MÓWIĄ LICZBY		
GKS		CRACOVIA
58	posiadanie piłki	42
5	strzały celne	6
11	strzały niecelne	7
11	rzuty różne	3
6	faule	13
0	spalone	0
2	żółte kartki	1

na Madejskiego. Byli też groźni po stałych fragmentach, ale mimo tego nie byli w stanie zdobyć gola.

W końcu - wbrew temu, jak wyglądał mecz - na prowadzenie wyszła Cracovia. W 33 mi-

nucie wyszła z kontrą, a piłkę w „16” Dawida Kudły przejął Filip Stojilković. Wdał się w pojedynek sprinterski z Alanem Czerwińskim, po czym próbował zagrać piłkę do środka, wycofując ją spod linii końcowej. Futbolówka nie dotarła jednak do adresata, bo odbiła się od stopy Czerwińskiego i... wpadła do siatki.

Po trafieniu Pasy zaczęły grać odważniej, co poskutkowało jeszcze jedną bramką przed przerwą. Tym razem zakotłowała się w polu karnym po dośrodkowaniu z rzutu różnego. W chaosie najlepiej odnalazł się Gustav

Henriksson, który z bliska podwyższył prowadzenie.

Pomimo straty dwóch goli, miejscowi kibice mogli mieć nadzieję na powrót do rywalizacji, bo GieKSa naprawdę nie prezentowała się źle. Po zmianie stron podopieczni Rafała Góranka znów ruszyli do ataku, znów wielokrotnie dośrodkowywali, ale brakowało im kogoś, kto mógłby zamknąć akcję. Przy okazji Pasy dobrze radziły sobie ze wszystkimi próbami gospodarzy, po czym same zadały kolejny cios. Mateusz Klich wypatrzył dobrze ustawionego Stojilkovicia, po czym przytomnie mu podał. Szwajcar obrócił się z piłką w stronę bramki i delikatnym lobem pokonał Kudłę w sytuacji sam na sam. Cracovia wygry-

wała 3:0, a GKS bił głową w mur.

O tym, jak wyglądał ten mecz, najlepiej mówią liczby. Katowiczanie 34-krotnie dośrodkowywali, ale tylko 5 z tych podań było celnych. Dla porównania - zespół Luki Elsnera raptem siedem razy wrzucał piłkę w pole karne Kudły, za to dwa razy - skutecznie. Katowiczanie potrafili przedostać się blisko bramki, ale nie potrafili już w żaden sposób z tego skorzystać.

Minuty mijały, a gospodarze nie zmniejszili strat. Przez to GieKSa po raz drugi w tym sezonie przegrał przed własną publicznością. Wcześniej przy Nowej Bukowej musiał pogodzić się z porażką w pierwszej kolejce, w meczu z Rakowem Częstochowa.

Kacper Janoszka

CZY WIEŚ, ŻE...

■ Podczas starcia z Cracovią Alan Czerwiński po raz drugi w karierze, od kąd zaczął grać na szczeblu centralnym w GKS-ie Katowice (2012), strzelił bramkę samobójczą. Po raz pierwszy taka sytuacja przydarzyła mu się we wrześniu 2015 roku. Wówczas GieKSa mierzyła się w 1/8 finału Pucharu Polski z... Cracovią! Od tego czasu zawodnik urodzony w Olkuszu zdążył przez trzy lata grać w Zagłębiu Lubin, spędzić trzy lata w Lechu Poznań, po czym wrócił do Katowic, i... tutaj powtórzył swój „wyczyn”.

■ W dziewięciu dotychczasowych meczach GKS Katowice ani razu nie zachował czystego konta. W sumie Dawid Kudła wyciągał piłkę z siatki 20 razy. Na razie - przynajmniej do niedzielnego meczu Pogoni z Lechią (gdańszczanie stracili 19 goli) - GieKSa pod tym względem jest najgorsza w lidze.

GŁOS TRENERÓW

■ **Luka ELSNER:** - Mieiliśmy wiele problemów w trakcie meczu, ale takiego spotkania oczekiwałem po długiej przerwie od gry (Cracovia po przerwie reprezentacyjnej miała zagrać z Wisłą Płock, ale mecz został odwołany, przez co przerwa Pasów od gry wyniosła trzy tygodnie - przyp. red.). GKS Katowice był silnym przeciwnikiem. Wygrana przy Nowej Bukowej nie jest łatwą rzeczą i cieszę się z tego, że wytrzymaliśmy presję. Grailiśmy z poświęceniem w obronie, dzięki czemu później mogliśmy pokazać jakość w ofensywie. Byłem zmartwiony na ławce, bo mecz nie wyglądał dobrze. Trudno było się przeciwstawić stałym fragmentom GKS-u.

■ **Rafał GÓRAK:** - Pierwsze 30 minut spotkania było bardzo dobre. Chciałoby się objąć prowadzenie w takim momencie i mecz wyglądałby inaczej. To się nie udało. Było sporo pozytywnów, ale wynik jest najgorszy, a on jest przecież niekorzystny. Przeciwnik zachował się jak wytrawny bokser - poczekał na zadanie pierwszego ciosu, a za chwilę poprawił ze statego fragmentu.

KOMENTARZ „SPORTU” Dariusz Leśnikowski

Faza przejściowa



Rafał Górak w swej boiskowej przygodzie przeżywał chwile euforii, ale - chyba częściej - momenty cokolwiek trudne. Od środka (szatni) oglądał przecież - kuriozalny - pomysł pożenienia Polonii z Szombierkami; szybko też przebył drogę z nieba (utrzymanie w ekstraklasie) do piekła (karna degradacja) w koszulce Szczakowianki, projektu równie kuriozalnego z perspektywy już niemal ćwierć wieku. Zadziwiające historie zdarzały mu się też w roli szkoleniowca. Iluż trenerów może powiedzieć, że zostało zwolnionych z funkcji w... 75. minucie, po piątym голу dla przeciwnika

jego podopiecznych? Jemu taki przypadek się zdarzył przy Bukowej, dwanaście lat temu. I uwierzcie na słowo, że ten, kto wówczas tę decyzję - w przypiętych meczowych emocjach - podjął, parokrotnie potem deklarował, że ponownie nigdy by tego nie zrobił. Mniejsza o nazwiska, choć kibice GieKSy je znają, a i samą opowieść o żalu za ów grzech - także. Przesadą byłoby chyba stwierdzenie, że dziś przeżywa najtrudniejszy moment w trenerskiej przygodzie (karierze?). Widywał już przecież walizkę przygotowaną dlań przez kibiców, i słyszał swe nazwisko zestawiane z wysoce wulgarnymi rzeczownikami (sami wiecie...) bądź czasownikami (domyślacie się...). Wytrzymał, bo był

przekonany do swych metod pracy, pomysłów, wyborów. Teraz też wysoko trzyma gardę: a to o dużej liczbie dośrodkowań powie, a to o parciu do przodu... Nie kryje: zawsze lubitem (i nie jestem w tym odosobniony wśród dziennikarskiej braci) słuchać jego opowieści, analiz, refleksji, bo - w przeciwieństwie do wielu kolegów po fachu - nie ma w nich „faz przejściowych” i „trzeciej tercji”. Na ile skuteczny będzie teraz w przekonywaniu urzędników - jak inaczej nazwać włodarzy klubu miejskiego? - by zachowali ciut więcej zimnej krwi, niż ich poprzednik ponad dekadę wstecz? Bo nie ma wątpliwości, że w niejednej głowie termin „faza przejściowa” - w odniesieniu do trenerskiej tawki - pewnie już kotacze...

TRZY PYTANIA DO...

ARKADIUSZA JĘDRYCHA,
kapitana GKS-u Katowice



1 Co wydarzyło się w meczu z Cracovią? Długo wydawało się, że GKS kontroluje spotkanie, a ostatecznie przegrał wyraźnie.

- Przegrywamy 0:3 w domu i to jest dla nas mocny cios. Po ostatnich meczach domowych byliśmy natchnieni pozytywną energią. Wiedzieliśmy, że jak zagramy tak, jak w wielu fragmentach nawet tego spotkania, gdy wychodziliśmy wysoko, a Cracovia łatwo oddawała nam piłkę, to jesteśmy w stanie wygrać. Tymczasem przeciwnicy przeczekali trudniejszy dla nich moment, w pierwszej połowie „spadły” im dwie dobre okazje, później strzelili kolejnego gola

i już nie mieliśmy czego szukać.

2 GKS Katowice 34 razy dośrodkował w pole karne rywala. To był pomysł na pokonanie Cracovii?

- Jednym z planów na ten mecz były centry. Już w poprzednich meczach były one widoczne. To jednak tylko jeden z naszych pomysłów i szkoda, że nic z tego nie wyszło, że ani razu nie trafiliśmy do siatki. Po trzech ciosach Cracovii jesteśmy zamroczeni, ale musimy utrzymać głowy w górze. Przed nami mecz w Pucharze Polski (we wtorek z Wisłą Płock - przyp. red.), a potem kolejne mecze w ekstraklasie i trzeba po prostu zdobywać punkty.

3 Jest pan obrońcą, który potrafi odnaleźć się w polu karnym rywala. Czy wie pan, czego GKS-owi zabrakło do zdobycia gola?

- Z perspektywy obrońcy jestem przede wszystkim niepokojony, że straciliśmy trzy bramki. To jest dla mnie największa ujemna. Biorę to na klatę, trzy bramki straty u siebie nie przystoją. W każdej bramce to my pomogliśmy przeciwnikowi. Rywale nie musieli się szczególnie wysilać, żeby trafić do siatki. Ta porażka boli, ale liga to nie jest sprint, tylko maraton. Zapewniam: chcemy, żeby w Katowicach ekstraklasa pozostała jak najdłużej.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

W Polsce gra się łatwiej

Rozmowa z **Josemą**, hiszpańskim obrońcą Górnika Zabrze

Za wami zwycięski mecz z Rakowem. Na ile ta poniedziałkowa wygrana pomogła w przygotowaniach do niedzielnego spotkania z Widzewem?

- Wiadomo, że po takiej wygranej jest pewność siebie. Z Rakowem na jego terenie gra się bardzo ciężko, tym bardziej więc takie zwycięstwo na wyjeździe cieszy podwójnie. Zaraz po końcowym gwizdku zaczęliśmy jednak myśleć już o Widzewie... Dwa z tych meczów, które graliśmy na swoim stadionie, zostały przegrane. Można było zakończyć to inaczej. Z tyłu głowy siedziało, że moglibyśmy być w tej ligowej tabeli jeszcze wyżej, może to trochę przeszkodziło, spętało nogi? W niedzielę musi już być inaczej, lepiej; myślimy o kolejnej wygranej. Trzeba wyciągnąć odpowiednie wnioski, żeby mentalnie być gotowym na wyzwanie.

Ta dwie porażki w lidze, z Bruk-Betem i Moto-

rem u siebie, i lepsza gra na wyjazdach to temat w szatni do rozmów, analiz?

- Nie było tak, że akurat w tych przegranych meczach na swoim stadionie graliśmy źle. Analizując liczby, mogę powiedzieć, że gdybyśmy zagrali 10 takich spotkań, 9 zakończyłoby się naszą wygraną! Niestety, akurat w tych konkretnych grach nie wyszło... Jeden czy drugi błąd zdecydował o porażce. Uważam jednak, że jesteśmy na dobrej drodze, żeby w tej ligowej tabeli być wysoko. Trzeba grać, co gramy, a jednocześnie korygować popełniane błędy.

O co w takim razie Górnik gra w bieżących rozgrywkach?

- Czas pokaże. Teraz najważniejsze jest nabieranie jak największej liczby punktów. Drużyna jest mocna, świadoma i dobrze ułożona taktycznie. Mam nadzieję, że będziemy zbierali punkty w kolejnych grach i w tabeli będzie to wyglądało tak dobrze jak teraz.

Gdyby mógł pan porównać pracę z trenerem Janem Urbanem z pracą za Michała Gaspariką?

- Od obu można się wiele nauczyć. Na pewno to dwa różne typy szkoleniowców. Co ich różni? Trener - selekcjoner Urban zostawiał na boisku piłkarzom większą swobodę w decyzjach, w poruszaniu się na boisku. U trenera Gasparikę są nałożone pewne ramy, model i zasady gry, które są aktualizowane z tygodnia na tydzień i zmieniane pod przeciwnika. Zostało wykonane sporo pracy taktycznej w trakcie przygotowań, teraz to jest kontynuowane, no i można powiedzieć, że widać tego efekty.

Grat pan w LaLidze, na jej zapleczu, we francuskiej Ligue 2, w ekstraklasie. Jakie dostrzega pan różnice, jeśli chodzi o Polskę?

- Największą różnicą pomiędzy ekstraklasą a Primera Division jest fakt, że jak tam stracisz piłkę na własnej polowie czy przed swoim polem

karnym, to zazwyczaj jest gol. Liga hiszpańska nie wybaczysz tracić piłkę, to traciysz bramkę. Tutaj w ekstraklasie aż tak nie jest, co nie zmienia faktu, że widać, iż z sezonu na sezon polska liga jest mocniejsza i się rozwija. Przybywa obcokrajowców, którzy dają jakość, ale oczywiście w Hiszpanii jest pod tym względem dużo wyższy poziom. Odpowiedzialność za piłkę jest tym, co wyróżnia hiszpańską ligę.

Z czego wynika fakt, że hiszpańscy piłkarze czują się w Polsce tak dobrze? Jesus Imaz już ma miejsce w historii po wejściu do Klubu 100, czyli piłkarzy ze stu lub więcej trafieniami w ekstraklasie.

- W Hiszpanii już w piłkarskich akademiach wykonuje się mnóstwo pracy, nie tylko jeżeli chodzi o sprawy związane z techniką, ale w aspektach taktycznych. Później ma to przełożenie na to, co się dzieje na boisku. U nas tej przestrzeni jest dużo więcej. Łatwiej nam przez to się gra, bo jesteśmy nauczani u siebie czegoś innego. Potrafimy posłać ostatnie podanie, strzelić, zagrać między strefami. To jest różnica. Przynosimy



n i e podanie, strzelić, zagrać między strefami. To jest różnica. Przynosimy



29-letni Josema to w tym sezonie wyróżniający się obrońca w ekstraklasie.

więc ze sobą jakość piłkarską i taktyczną. W defensywie też wiemy, jak się zachować, co robić. Nad tym pracuje się od najmłodszych lat. Nic dziwnego, że potem, wyjeżdżając, odnajdujemy się w innych ligach.

Na ile ważny dla pana jest fakt, że w sztabie Górnika są tacy ludzie, jak kiedyś Jan Urban, a teraz choćby Szymon Matuszek, czyli osoby, które świetnie znają hiszpański?

- Nie bardzo znam obce języki. Angielski na podstawowym poziomie, choć

już jest lepiej, bo sporo czasu spędzam z Sondre Lisethem, który mi pomaga (norweski piłkarz Górnika zna też hiszpański - przyp. red.). Na pewno cieszę się, że są osoby, które mówią po hiszpańsku, to bardzo przydatne. Szczególnie istotne było w okresie przygotowawczym, kiedy przyszedł trener Gasparik i trzeba zrozumieć, co mówi i jak chce grać.

Copozza piłką?

- Zastanawiam się, co może być po zakończeniu kariery, bo nasze granie to przecież krótki okres. Chcę się tak zabezpieczyć, by nie musieć iść do pracy, kiedy przestanę grać. Zabezpieczenie rodziny, siebie, dobra inwestycja pieniędzy: wiele czasu poświęcam, żeby podjąć odpowiednie decyzje w tych kwestiach.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Mistrz świata w grze

Mamy w ekstraklasie mistrza świata z 2014 Lukasa Podolskiego, mamy teraz też z 2018, a jest nim Benjamin Mendy.

POGON SZCZECIN

To w ostatnich dniach najgłośniejszy komentowany i dyskutowany historia: chodzi oczywiście o Benjaminą Mendy'ego, który właśnie dołączył do portowej jedenastki ze Szczecina. 31-letni obrońca podpisał z Pogonią roczny kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny sezon.

Jest kilka aspektów jego transferu do Polski. Pierwszy - marketingowy: Alexowi Haditaghiemu, właścicielowi szczecińskiego klubu, pochodzącemu z Iranu, a mającemu kanadyjski paszport, udało się go uzyskać. O tym transferze mówi się i pisze nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

„Jest drugim mistrzem świata, który dołączył do polskiej ligi po Lukasz Podolskim, który od 2021 roku

gra w Górniku Zabrze. Lewy obrońca, który grał w Le Havre, OM i Monaco, ponownie spotkał się z innym byłym graczem Ligue 1, kapitanem drużyny Kamilem Grosickim, który grał w Rennes (2014-2017)” - pisze renomowany francuski dziennik sportowy L'Equipe. „Dołącza do swojego trzeciego klubu od czasu przymusowej przerwy od piłki nożnej

Benjamin Mendy, mistrz świata z 2018 roku związał się rocznym kontraktem z Pogonią.



BENJAMIN MENDY

Miejsce urodzenia: Longjumeau

Obywatelstwo: francuskie, senegalskie

Wzrost/waga: 185 cm/77 kg

Pozycja na boisku: lewy obrońca

Kariera: US Palaiseau, Le Havre, Olympique Marsylia, AS Monaco, Manchester City, FC Lorient, FC Zurych, Pogoń Szczecin

Sukcesy: mistrzostwo świata z reprezentacją Francji w 2018 r., mistrzostwo Anglii z Manchesterem City w 2018 i 2019, Puchar Anglii w 2019, Puchar Ligi Angielskiej 2020, Tarcza Wspólnoty 2019, wicemistrzostwo Europy U19 w 2013. 10 meczów w reprezentacji Francji, w tym z Danią na MŚ 2018, kiedy zastąpił Lucasa Hernandeza.

z powodu problemów prawnych. Przeszedł przez Lorient, a potem w Szwajcarii przez FC Zurych, gdzie był jednak daleki od przekonania szkoleniowca. - Nie dostarczył tego, czego oczekiwaliśmy od zawodnika o takim statusie. Jego forma nie była na poziomie, jakiego

oczekujemy od zawodnika w lidze - wyjaśnił trener Ricardo Moniz” - dodaje L'Equipe.

Za Mendym ciągną się problemy pozaboiskowe. 26 sierpnia 2021 roku został zatrzymany w związku z oskarżeniami o dokonanie czterech gwałtów i jednej

napaści na tle seksualnym. Mistrz świata z 2018 roku, posiadacz najwyższego francuskiego odznaczenia Legii Honorowej, którego Manchester City kupił w 2017 roku z Monaco za 52 mln funtów, wyładował w areszcie. Klub zawiesił piłkarza. Sprawa ciągnęła się dwa lata, a w końcu Chester Crown Court w północno-zachodniej Anglii wydał wyrok, który uniewinnił zawodnika.

Piłkarz - tak przynajmniej mówił - musiał pożyczać pieniądze od kolegów z drużyny, aby pokryć koszty prawne i płacić alimenty. Manchester City po przedstawieniu zarzutów przestał mu wypłacać pensję, a miesięcznie zarabiał tam... pół miliona funtów! Teraz ma jednak pieniądze, bo sąd w Manchesterze wydał wyrok, że klub musi mu wypłacić część środków za okres,

kiedy ten nie mógł wykonywać swojego zawodu.

W Pogoni takich pieniędzy oczywiście nie będzie zarabiał, a co do grania, to raczej nie zadebiutuje w niedzielnej grze z Lechią. Ma treningowe zaległości, które musi nadrobić. - Chcę podziękować prezowski i wszystkim ludziom w klubie. Zwróciłem uwagę na kibiców Pogoni. Stadion co mecz jest pełny, to taka dodatkowa dobra energia. Słyszałem, że polska liga jest fizyczna, że sporo się trzeba nabiegać. Ja mogę wnieść swoje doświadczenie i pomóc młodym zawodnikom. To dla mnie wyzwanie: przyjeżdżam żeby pomóc klubowi w osiągnięciu celów - mówi Benjamin Mendy w krótkim wywiadzie opublikowanym na stronie szczecińskiego klubu.

Michał Zichlarz

Jak nie z Legią, to kiedy?!

Sobotnie starcie większą wagę ma dla gospodarzy. Porażka w złym stylu może dać początek rewolucji w klubie spod Jasnej Góry.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Na początek cofnijmy się do 13 marca 2019 roku. Wtedy to Raków pod wodzą Marka Papszuna po raz pierwszy pokonał Legię (2:1) i to nawet nie będąc jeszcze w ekstraklasie! W ćwierćfinale Pucharu Polski była to niespodzianka, ale sensacja już nie, bo częstochowianie zachwycali wtedy piłkarską Polskę rozmachem nowatorskiego projektu oraz wizjonerstwem właściciela. Po 21 latach banicji drużyna zmierzała do krajowej elity, a w krajowym pucharze miała już na rozkładzie m. in. Lecha. Ekipa Papszuna - będącego wtedy jeszcze na dorobku, ale już trenera rozpoznawanego w Polsce - nie tylko skutecznie punktowała, ale robiła to często w sposób atrakcyjny dla oka, w ofensywnym stylu. Sam szkoleniowiec podkreślał, że połączenie boiskowego pragmatyzmu z efektowną, widowiskową grą jest możliwe.

Wielkość kredytu zaufania

Jako że w futbolu sześć lat to wieczność, od tego czasu zmieniło się bardzo wiele. Charyzmatyczny szkoleniowiec zdążył z Ra-



W takich nastrojach piłkarze Rakowa kończyli ostatni mecz z Legią (3:2) przy Limanowskiego.

kowem zdobyć wszystko, co było do zdobycia na krajowym podwórku, odejść z klubu w glorii niepokonanego, wrócić z rozsądku, a po drodze kilka razy wygrać z Legią, by w końcu... znaleźć się w punkcie, gdy od wyniku, a nawet stylu gry w najbliższym meczu może za-

leżeć jego przyszłość. Wydaje się, że Papszun jeszcze nie gra o posadę, ale co jeśli w fatalnym stylu przegra z Legią, a cztery dni później dołoży porażkę z Lechem? Nikt w Częstochowie nie chce takiego scenariusza brać pod uwagę, ale można się zastanawiać, czy Michał

Świerczewski sam nie doszedłby wówczas do wniosku, że tę współpracę należy zakończyć, chcąc ratować jeszcze co się da z tego sezonu. W domyśle - oczywiście Ligę Konferencji oraz Puchar Polski, bo ekstraklasę z bilansem startowym 2-6 raczej należałoby spisać na straty...

Zastugi, lojalność, przyjaźń

Niektórzy wciąż nie wyobrażają sobie takiego scenariusza ze względu na wspomnianą legendę Papszuna, pozycję wypracowaną latami, zasługi czy wręcz lojalność i przyjaźńskie stosunki pomiędzy oboma dżentelmenami. Ale w tym momencie trzeba wspomnieć, że gdyby na szali miało położyć względy sentymalne, to Świerczewski powinien mieć czyste sumienie. Papszun bowiem sam podjął decyzję o odejściu po mistrzowskim sezonie i nie dał się namówić na pozostanie, mimo wielokrotnych prób zmiany jego decyzji przez właściciela. Czy teraz role mogłyby się odwrócić? W obecnej sytuacji żadnego scenariusza nie można wykluczyć.

Rywal wyjątkowo niewdzięczny

Teoretycznie tym razem wszystko przemawia za Legią. Warszawianie problemy z początku sezonu zdają się mieć za sobą, w poprzedniej kolejce efektywnie (4:1) ograli Radomiaka, z którym poważnie mieli problemy. Większość podstawowych zawodników jest zdrowa, do tego w niezłej formie. Wygrana w Częstocho-

wie dla trenera Edwarda Iordanescu byłaby potwierdzeniem, że zmierza we właściwym kierunku. W tym miejscu trzeba jednak przypomnieć, że Legia z ośmiu ostatnich ligowych meczów z Rakowem wygrała zaledwie jeden! Ostatnie zwycięstwo stołecznych przy Limanowskiego miało miejsce ponad 5 lat temu! Raków to dla Legii rywal wyjątkowo niewdzięczny. Jeśli drużyna trenera Papszuna ma się przebudzić i pokazać sportową złość, to lepszemu momentu już mieć nie będzie. W Częstochowie zwycięstwo z Legią miałoby z pewnością większą wartość niż 3 punkty do tabeli, choć te również są niezwykle potrzebne.

Biorąc pod uwagę sumę wydaną na transfery oraz ambicje właściciela, celem Rakowa na trwające rozgrywki było mistrzostwo Polski, minimum 2. miejsce dające udział w eliminacjach Ligi Mistrzów. Miejsce dające jedynie udział w europejskich pucharach wydawało się wręcz obowiązkiem, ale optyka spoglądania na rywali z pozycji strefy spadkowej musi się zmieniać. Raków chce ją jak najszybciej opuścić, najlepiej już po dzisiejszym (godz. 20.15) meczu.

Mariusz Rajek

Zmiana trenera nie daje gwarancji poprawy

Rozmowa z **Robertem Załęskim**, byłym piłkarzem Rakowa

Co się dzieje z Rakowem?

- Myślę, że nie takie głowy jak nasze się nad tym zastanawiają. Udzielenie jednoznacznej odpowiedzi czy podanie lekarstwa nie jest proste. Po takiej grze, jak ostatnio, nie potrafię odpowiedzieć na pytanie: co się dzieje? Podejrzewam, że trener też się cały czas nad tym zastanawia, bo to jest naprawdę zadziwiające.

Czy Marek Papszun jest to jeszcze w stanie opanować?

- Przez te wszystkie lata prosperity, tworzenia zespołu od peryferii piłki w 2. lidze, wielokrotnie pokazywał, że potrafi budować. Raków od kilku lat jest topową drużyną i taki spadek formy pojawił się w zasadzie pierwszy raz. Przed laty wszyscy byli zaskoczeni, że trener „znikąd” stał się praktycznie nume-

rem 1 w Polsce, budując przy tym tak silną drużynę. Teraz pojawiły się głosy, że piłkarze grają przeciwko trenerowi, ale byłbym od tego daleki. Każdy piłkarz gra dla siebie, o swoją pozycję i pieniądze. Jeżeli ktoś tak mówi, to albo się nie zna, albo po prostu mówi to złośliwie. Zadanie trenera kończy się tak naprawdę wraz z gwizdkiem sędziego rozpoczynającym mecz. Ja się bardziej zastanawiam, co się stało z zawodnikami, którzy byli wiodącymi postaciami, a teraz jakby zapomnieli, jak się gra w piłkę. Drużyna jest napędzana przez liderów, a jeśli Ivi czy Brunes grają słabiej, do tego dochodzą historie pozaboiskowe, to mamy taki obraz. Zawsze w drużynie musi być lider czy dwóch, którzy ją pociągają, a w Rakowie teraz go brakuje.

A może w Rakowie - paradoksalnie - największym

problemem jest to, że kryzysów czy nawet „trudnych momentów” było bardzo niewiele i teraz nie wiedzą, jak sobie z nimi radzić?

- To jest bardzo cenna uwaga, bo faktycznie trenerowi do tej pory wszystko albo prawie wszystko wychodziło - awanse, mistrzostwo, puchary, superpuchary... Zawsze był w czołówce. Teraz przyszedł słabszy okres i nikt nie wie, co z tym zrobić. Pytanie, czy będą potrafili sobie z tym poradzić wspólnie? Nie rzucać oskarżeń w stronę trenera, bo w takich sytuacjach zawsze on jest „winny” i się go zwalnia, ale to jest najłatwiejsze. Raków przestał grać futbol ofensywny i widowiskowy, zawodnicy boją się zaatakować, dużo piłek jest granych do tyłu.

Jak może wyglądać mecz z Legią? Piłkarze będą „umierać” za Marka Papszuna?

- Jestem lekkim optymistą. Wydaje mi się, że ten mecz będzie miał zupełnie inne oblicze. Po pierwsze - to zawsze jest Legia; dwa - nie można w nieskończoność popełniać tych samych błędów. Nie mówię, że to będzie diametralnie inny mecz, ale na pewno jakieś elementy, które do tej pory były na minus czy mogły być oznaką kryzysu, z Legią nie będą występowały. Legia to też drużyna, która ma inne cele, założenia, piłkarzy. Nie wiem, jaki będzie wynik, bo to trudno przewidzieć, ale liczę na lepszą grę. Zawodnicy muszą wiedzieć, że oglądają ich menedżerowie, trenerzy z innych lig i każdy się musi pokazać z jak najlepszej strony, chcąc myśleć o dobrym transferze. To są zawodowcy, którzy wiedzą, za co grają i o co grają.

Nawet tak czysto teoretycznie: wyobraża pan

sobie zwolnienie trenera Papszuna?

- Trudno mi to sobie wyobrazić, aby coś takiego miało miejsce po dwóch czy trzech słabszych meczach. Teraz raczej nie, ale może kiedyś taki scenariusz się ziści...

A gdyby Raków przegrał z Legią, z Lechem?

- Tylko pytanie, co zmiana trenera wniesie do zespołu? Natychmiast zacznie grać lepiej? Każdy, zwalniając trenera, liczy, że drużyna wygra, że całkowicie odmień się jej oblicze. To schemat utarty od lat: jak słabo idzie, zmieniamy trenera! Michał Świerczewski to na szczęście taki człowiek, który nawet gdyby chciał podjąć taką decyzję, to wcześniej musi sobie nowego trenera wyselekcjonować, odpowiednio go przygotować. To musiałby być dłuższy proces. Nie twierdę, że taki scenariusz



■ Robert ZAŁĘSKI (ur. 1 marca 1969) - piłkarz Rakowa w latach 1985-1998, w barwach którego zaliczył cztery sezony w ekstraklasie (97 meczów, 1 gol); później zawodnik KS Myszków oraz wielu klubów niższych lig. W latach 2008-2010 - członek zarządu Rakowa.

nie jest brany pod uwagę, ale to tylko jeden z wariantów w tej kryzysowej sytuacji. To musiałaby być głęboko przemyślana decyzja, również finansowo. Nie ma bowiem pewności, że zmiana trenera w takim momencie da gwarancję czegokolwiek.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Ciesz się tą ligą, człowieku!

Rozmowa z Łukaszem Tomczykiem, trenerem Polonii Bytom

Jesteście bezwzględni dla zarządu Polonii. Ledwo co zrobiliście awans, dwa lata temu graliście jeszcze w III lidze, a po 9 kolejkach zespół jest czwarty w I lidze. Już widzę to drapanie się po głowach, jeśli wiosną pojawi się w Bytomiu szansa na ekstraklasę...

- To dopiero dziewięć kolejek, z 34, więc spokojnie. Liga jest ciekawa - stadiony, otoczką, jakoś zawodników... Dlatego warto odczuwać wdzięczność, że się w tym jest. I nie mieć jakichś szalonych oczekiwań, które na końcu zabiją drużynę, tylko pomóc piłkarzom i zespołowi cieszyć się tym. Bo człowieku: jesteś w pierwszej lidze i grasz z Ruchem Chorzów czy Wisłą Kraków!

Jedno za wami, drugie jeszcze przed. Po drodze Miedź Legnica.

- Gdybyśmy zapunktowali w tym meczu, byłoby super. Przed sezonem punkt z Miedzią i punkt z Wisłą bralibyśmy w ciemno, teraz apetyty niektórych rosną. A to jest trochę ponad stan, my musimy po prostu grać swoje, pracować, poprawiać się. Oczywiście, zawsze gramy o pełną pulę, nikt nie może sportowcowi odebrać takich marzeń. Natomiast fajny start jest ważny, a największym plusem jest to, że mamy już 10 punktów nad strefą spadkową i trochę spokoju. Zawodnicy mogą pograć odważnie, mogą być najlepszą wersją siebie, bo mają komfort psychiczny.

Okazuje się, że jeden z najmniejszych budżetów w lidze nie musi oznaczać ogona tabeli. Pana zaskoczył tak dobry start drużyny?

- Wiadomo; myślisz sobie, że w tym meczu będzie trudniej o punkty, w innym łatwiej, ale zastanawiałem się, jak szybko zaadaptujemy się do tej ligi. Czy wystarczy nam potencjał, czy zawodnik, który wyszedł w pierwszych trzech meczach, ma jeszcze rezerwy, czy liga go rozwine, czy będzie tylko lepszy. No i na przykład tacy Łabojko, Gajda, czy Apolinarski - widać, że oni kwitną, że są lepsi dzięki tej lidze. I to jest fajne, bo czasem wiesz, że dałeś już piłkarzowi dużo, a zauważasz sufit. Dlatego szukamy nowych bodźców, a teraz tym bodźcem jest po prostu sama liga. Jednym z najgorszych momentów dla trenera jest ten, kiedy już nie masz pomysłu, jak rozwinąć drużynę.

W Polonii - prowadzi ją pan od dwóch lat - już pan tak miał?

- Oczywiście. Doskonale wiem, ile chłopaki ze sztabu tutaj robią, ile wkładają pracy, analiz indywidualnych, treningów, a u niektórych zawodników nie było postępu. No i myślisz sobie: kurde, no i co teraz, co tu jeszcze dodać?

Tak było w pana pierwszym sezonie w II lidze, gdy objął pan zespół we wrześniu 2023?

- Nie, to było jeszcze jak robiliśmy awans. Mielśmy taki moment, że przegrywaliśmy, było widać, że zawodnik X po treningu nie robi postępów. Robisz te wrzutki z nim, a on nie wrzuca dobrze. I trochę czujesz się bezradny. Zastanawiasz się, czy on w ogóle jest w stanie jeszcze zrobić postęp? No to zmieniasz mu pozycję, szukasz innego treningu, nowego bodźcowania. A tu sama liga nakręca zawodnika.

Zdobyliście 10 punktów w ostatnich czterech meczach. Co pan zmienił w drużynie po trzech porażkach, że zaskoczyło?

- Najbardziej potrzebna była nam adaptacja do ligi, do tempa, do jakości przeciwnika, do kontry, na jaką możesz się nadziać, nawet do stadionów. Potrzebowaliśmy chwili, żeby się otrząsnąć na tym poziomie, wszyscy - pierwszy trener, sztab, zawodnicy, dyrektor. No i teraz kwestią twojej siły jest, jak szybko wyciągniesz z tego wnioski. Jak szybko analizujesz, co dodasz w treningu, co powiesz sztabowi i zawodnikom, do czego muszą się szybciej adaptować, co utrzymasz, bo jak nie, to będziesz dostawał bramki, czy i jak podkręcisz tempo treningowe, czy zrobisz jakiś transfer.

Zdarzyło się panu zarwać noc pan po trzeciej kolejnej porażce, w Siedlcach?

- To był ciężki okres, jeden z trudniejszych. Były obawy, żeby nie wpaść w dołek punktowy. I kłębek myśli, co dodać, żeby zawodnicy mogli wygrywać, jak im pomóc, no bo trener musi pomóc w tym trudnym momencie. Strategią, treningiem, decyzjami. Natomiast zwykle raczej te trudne momenty w Polonii miałem... nieźle. Gdybym miał wymienić trzy swoje mocne strony, to jedną byłaby umiejętność radzenia sobie w kryzysie. Dużo tych trudnych momentów miałem od dzieciństwa i wydaje mi się, że w miarę swobodnie się w tym czuję.

Zahartował się pan, wychowując się w domu dziecka.



Łukasz Tomczyk cały czas szuka nowych bodźców dla drużyny, ale bytomian niesie sama gra w I lidze.

- Tak, nie panikuję, tylko działam, szukam rozwiązań.

Ale w drugiej lidze nie przegrał pan trzech meczów z rzędu.

- Zgadza się, więc to była nowa sytuacja.

Wytrzymał pan ciśnienie, nie robił rewolucji w składzie.

- Była jedna-dwie zmiany, ale bardziej, żeby dać drużynie świeżość, bo po porażce w Siedlcach graliśmy z Grodziskiem po trzech dniach, a ktoś akurat zasłużył na szansę.

Więc co zatrybiło?

- To nigdy nie sprowadza się do jednego genialnego ruchu, nie jest zero-jedynkowe. My działamy procesowo, parę rzeczy się skleiło i już poszło. Może też to była kwestia czasu, kolejnego meczu. Trzy dni wcześniej w Siedlcach wcale źle nie graliśmy. Dostaliśmy bramkę z karnego po kuriozalnym nabiciu w rękę, gdy na Wiśle takiej ręki inny sędzia już nie zagwizdał. Więc równie dobrze mogło się skończyć 0:0.

Nie graliście też źle w pierwszej połowie z ŁKS, choć po 90 minutach zeszliście z 0:5?

- I nie graliśmy też źle ze Stalą Rzeszów, gdzie dostaliśmy gola z kontry i biliśmy głową w mur. Ważne wtedy jest spojrzeć uczciwie, jak faktycznie prezentuje się zespół, żeby nie wpaść w pu-

łapkę, sprawdzić statystyki i dać zawodnikom informację, że wcale nie grałeś źle, że nie jesteś w apatii, tylko miałeś trochę pecha, że w każdym meczu było dużo pozytywów.

W sobotę gracie z drużyną, która przeszła niezwykłą przemianę. Po czterech kolejnych porażkach Miedź nie przegrała pięciu ostatnich meczów, wygrała z Wisłą. Janusz Niedźwiedź obudził w Legnicy potwora?

- To dobry, doświadczony trener, robił wynik w wielu klubach, z mniejszym czy większym budżetem. Na pewno dał impuls. I widać, że drużyna lepiej wygląda. A pamiętajmy, w tamtym roku byli w finale baraży o ekstraklasę. Mają doświadczenie, obycie zawodników. Wreszcie sam klub, jego potencjał, budżet... To może być mecz podobny do tego ze Stalą, tylko że Miedź ma wyższą jakość, potencjał, na każdej pozycji po dwóch zawodników z ligi, ściągają ciekawych graczy. To nie będą przelewki.

Polonia wygrywa, gdy szybko strzela - Łęczna, Chrobry, Pogoń Grodzisk, Wieczysta, Tychy. W każdym z tych meczów trafialiście jako pierwsi, już w pierwszym kwadransie!

- Dużo jest takich meczów w tej lidze, że kto kogo napocznie, dostaje impuls i już broni przewagi. Ale my chcemy grać. W Tychach zareagowałem w przerwie, bo tak się

cofnęliśmy, że kwestią czasu było, gdy nam strzelą. I pytałem zawodników, czy im się podoba to, jak gramy do przerwy? I czy dalej będziemy drużyną, która tylko reaguje na wynik - gol, cofnięcie, gol, oddanie? I jeżeli tak będziemy funkcjonować, to moim zdaniem będzie ciężko, żeby zespół wygrywał, żeby zawodnicy się rozwinęli, żeby trener się wypromował, żeby ten klub w końcu kogoś sprzedał i miał z tego profity. I żeby kibic był zadowolony. Wiadomo, na wyjeździe jest ciężiej, drużyny grają u siebie, też mają jakość, ale jakiś poziom przyzwoitości musi być.

Poloniści muszą się promować?

- Polonia to klub, który musi na piłkarzach zacząć zarabiać, musi mieć taką odnogę w budżecie. Bo to jest droga liga. Na dzisiaj przychodzi do klubu tylko duża faktura do zapłacenia. I dlatego powstającą drugą trybuną, i sprzedaniem kogoś, i trochę zarobkiem na Pro Junior System chcielibyśmy, żeby ta liga dała nam też profity. Zająłem się teraz mocniej w procesie treningowym „Kwiatkiem” (Oliwierem Kwiatkowskim - przyp. red.), żeby dać mu nowy bodziec, pomóc się wypromować.

I „Kwiato” dobrze reaguje na pana troskę?

- Dobrze. Dużo rozmawiamy, wymieniamy uwagi na whatsappie. Oglądaliśmy

razem mecz, jego 70 minut w Tychach, w treningu zostaje na dodatkowe powtórzenia. Teraz powiedziałem mu, żeby odpoczął, bo widzę, że dostał już tyle, że potrzebuje porządnej regeneracji. Gdy był z nami Sebastian Steblecki, dużo mu podpowiadał i pomagał. I wtedy widziałem, że kwitnął, teraz potrzebna jest moja pomoc.

Jest pan zadowolony z okienka transferowego? Macie to, co chcieliście?

- Wszystkiego nie udało się zrealizować, bo nie jesteśmy klubem pierwszego wyboru. Niektóre priorytety na pozycjach nam powypadały, bo piłkarze wybrali inne kluby. Mamy numer 2-3 z naszej listy. A czasem trafiła się okazja.

Jak Słowak Mikulas Bakala?

- Czy to będzie okazja, to się zobaczy na końcu.

Tak jak Theodoros Tsirigotis?

- Planowaliśmy dziewiątkę, ale nie jego, bo nie wiedzieliśmy, że jest dostępny. Chcieliśmy zawodnika z Bułgarii, klub go nie puścił. Chcieliśmy jeszcze kogoś, ale spojrzal - Polonia, no nie... W obronie chcieliśmy Aleksandra Komora, ale Ruch dał mu zdecydowanie więcej.

Macie za to 21-letniego Chorwata Mateja Maticia.

- To dobry transfer. Myślę, że jeśli będzie utrzymywał stabilność, wyglądał tylko lepiej, to nam dużo pomoże. Ale musi wskoczyć w schemat grania w trójkę z tyłu, zgrać się i nauczyć, bo to są trochę inne zachowania niż w czwórce.

Tsirigotis nie przebił się w Górniku, będzie strzelał w Bytomiu?

- Musi biegać więcej. Jest z nami dopiero półtora tygodnia, sześć jednostek z drużyną, nie zagrał w żadnym meczu. Potrzebuje czasu na adaptację, jak w każdym nowym środowisku. Jak przeprowadzi się pan do innego miasta, to będzie pan mieszkał w innym bloku, jechał inną ulicą, miał innych sąsiadów. Potrzeba miesiąca, żeby wszystko załapać. I tak samo w piłce - pewnych etapów nie przeskoczysz. Tam grałeś czwórką, tu grasz trójką. Tam grałeś na dziewiątkę, tu możesz też grać na dziesiątkę. Tam więcej zawodników mówi po angielsku, tu może mniej. Dużo jest takich zależności, które musi złapać. Więc trzeba poczekać.

Rozmawiał Tomasz Mucha



Fot. Krzysztof Porębski/PresFocus

Jarosław Królewski od ponad 1000 dni jest prezesem Wisły. Lubi być na świeczniku.

Wygrały... zwierzęta

Od tygodnia na konto schroniska dla zwierząt w Opolu wpływają darowizny od kibiców Wisły.

WISŁA KRAKÓW

Spotkanie Wisły z Odrą zakończyło się podziałem punktów (2:2), a zwycięzcami niewątpliwie są... porzucone psy i koty oraz osoby, które im pomagają.

Niespodziewana pomoc

„Takiej akcji dla naszego schroniska naprawdę się nie spodziewaliśmy. Z całego serca dziękujemy Panu Jarosławowi Królewskiemu, Prezesowi Klubu Wisła Kraków, oraz kibicom, którzy wsparli nasze schronisko w formie darowizny pieniężnej” – taki wpis znalazł się kilka dni temu na profilach instytucji w mediach społecznościowych. W rozmowie z nami Aneta Dominik, przedstawicielka schroniska, nie chciała podać orientacyjnej liczby przelewów i łącznej kwoty. Jednym z powodów było to, że środki cały czas spływają na wskazany rachunek bankowy.

Dogrywka w Internecie

W niedzielny poranek Królewski zamieścił w portalu X niemal dwuminutowe wideo, które pokazuje, jak zawodnicy Odry wykonywały różne sytuacje, by kraść cenne sekundy na stadionie lidera 1. ligi. Widać na nim na przykład, jak bramkarz kilkakrotnie symuluje kontuzję. Dodatkowo przekaz prezesa krakowian, wyrażony za pomocą emotikonów był ostry: rywale zachowywali się jak klauni w cyrku. Na taktykę podopiecznych Jarosława Skrobacza nie reagował sędzia Łukasz Karski, więc wiślaczy, w tym kibice, mieli pretensje i do rywali, i do arbitra. Karski – prawdę mówiąc – był w tym spotkaniu zagubiony, w ogóle nie czuł gry, a goście nie dostali kartki za grę na czas.

Odra uznała, że Wisła i jej fani szukają wymówek po drugim spotkaniu z rzędu bez zwycięstwa.

W jej mediach społecznościowych został udostępniony kontrowersyjny film z uciszania psa. Dodatkowo opatrzone zostały komentarzem „Niby że sędzia źle sędziował, niby że przeciwnik grał na czas” i emotikonem wskazującym, że dla gości pretensje gospodarzy są po prostu śmieszne.

Przelewy i przesyłka

Na tym się nie skończyło. Królewski udostępnił wpis Odry, a w komentarzu ocenił, że na na popularności głupoty rywala można zbudować coś dobrego. Zachęcił do wsparcia schroniska w Opolu i zadeklarował, że sam wpłacił 1906 złotych. Część kibiców Białej Gwiazdy zaczęło mu odpowiadać, że również wykonało przelewy na wskazany numer konta. I tak przez cały ostatni tydzień opolskie schronisko otrzymało wiele niespodziewanych darowizn. Pojedyncza wpłata to najczęściej 19,06 złotych, co nawiązuje do roku powstania krakowskiego klubu. W środę do Opoli doszła także przesyłka od krakowskiego producenta akcesoriów dla zwierząt, z wodoodpornymi matami, legowiskami i kocykami. Zespół Mimiko Pets podkreślił, że z przyjemnością dołączyli do akcji zapoczątkowanej przez Królewskiego.

– Piękne rzeczy dokonały się za sprawą kontrakcji do wpisu Odry po meczu z Wisłą. Znowu wygenerowaliśmy masę dobra. Głupota jednak może być dobrym paliwem – skomentował prezes Wisły informacje o fali pomocy dla schroniska, którą zapoczątkował.

Nieważne, czy ktoś kibicuje Odrze, Wiśle lub innemu zespołowi. Jeżeli chce wesprzeć wspomniane schronisko, może przelać pieniądze na numer konta 73 1160 2202 0000 0002 1542 4656, koniecznie z tytułem „Darowizna na schronisko”.

Michał Knura

Zawracanie Odry

Po niezwykle emocjonującym meczu opolanie przerwali serię spotkań bez zwycięstwa, choć przez kilka minut w jej bramce z rękawicami na dłoniach stał obrońca!

Po dwóch wygranych z rzędu rzeszowianie wdrapali się do strefy barażowej, a opolanie z serią 6 spotkań bez zwycięstwa znaleźli się tuż nad „czerwoną kreską”. Jeżeli jednak dodamy, że w meczu rozpoczynającym 10. kolejkę I ligi zmierzyły się zespoły, które dzieliły zaledwie 4 punkty, to stanie się jasne, dlaczego trudno było przed pierwszym gwizdkiem wskazać faworyta. A przebieg spotkania na Itaka Arenie tylko potwierdził, że w starciu 5. z 15. zespołem w na zapleczu ekstraklasy wszystko się może zdarzyć.

Dość powiedzieć, że już w 45. sekundzie gry zrobiło się bardzo ciekawie, bo wypuszczony idealnym podaniem Jonathana Juniora w pole karne gospodarzy wpadł Oliwier Sławiński,

a po jego starciu z bramkarzem Odry sędzia wskazał na „wapno” i pokazał Mateuszowi Abramowiczowi żółtą kartkę. Protesty golkipera twierdzącego, że jego atak był na piłkę i analizy VAR trwały kilka minut. Ostatecznie 26-letni Brazylijczyk wykonał „jedenastkę” i zdobył 6. w tym sezonie bramkę dla Stali.

Mało tego! Goście chwilę później przeprowadzili kolejną zabójczą kontrę, skutecznie sfinalizowaną przez Krystiana Wachowiaka, ale tym razem VAR wychwycił minimalnego spalonego. Zamiast od środka, podopieczni Jarosława Skrobacza rozpoczęli grę ze swojego pola karnego.

Podrażnieni złym początkiem miejscowi wzięli się do odrabiania strat. Wprawdzie pierwsze uderzenia Szymona Kobusiń-

skiego i Filipa Kendzi były niecelne, ale najważniejsze było, że dobrze ustawiony celownik miał Kacper Przybyłko. To właśnie napastnik, mający w swoim CV tytuł króla strzelców Ligi Mistrzów CONCACAF odwrócił losy spotkania. W 33. minucie Mateusz Spychała odebrał bowiem piłkę Ksaweremu Kukule na linii końcowej i zagrał do opolskiego internacjonala, a ten z 10 metra uderzył z pierwszej piłki i wyrównał. 7 minut później powtórzył ten wyczyn po zagranu Tomasza Przikryla i strzelając swoje 2 pierwsze gole na polskich boiskach, został ojcem zwycięstwa.

Ale to nie znaczy, że przez resztę meczu nic się nie działo; wręcz przeciwnie. Emocje trwały do ostatniego gwizdka. Tym bardziej, że w pierwszych se-

kundach doliczonego czasu gry Abramowicz wybiegł z bramki, żeby interweniować poza polem karnym, a przebiegający obok niego przeciwnik padł na murawę. Arbiter znowu uznał, że zagranie golkipera Odry jest faulem i pokazał drugą już w tym meczu żółtą kartkę bramkarzowi opolan. W efekcie - wypad z boiska!

Ponieważ Jarosław Skrobacz limit zmian już wyczerpał, rękawice bramkarskie założył obrońca Adam Chrzanowski i najpierw obronił trudny strzał z rzutu wolnego, którego wykonawcą z 17 metrów był Ilia Postupalskij, a następnie – z pomocą kolegów – przetrwał obłężenie z czterema rzutami różnymi, egzekwowanymi przez gości. Nic więc dziwnego, że czwarty już w tym sezonie człowiek stojący w bramce Odry, choć bronił tylko 6 minut, po ostatnim gwizdku zbierał takie same gratulacje jak strzelec zwycięskich goli.

Jerzy Dusik



Fot. Marcin Badońska/PresFocus

Adam Chrzanowski objawił nowy talent. Dajcie mu rękawice!

OCENA MECZU ★ ★ ★

Odra Opole
– **Stal Rzeszów**
2:1 (2:1)

0:1 – Jonathan Junior, 4 min, 1:1 – Przybyłko, 33 min, 2:1 – Przybyłko, 40 min

ODRA: Abramowicz - Spychała, Milos, Kendzia, Chrzanowski, Przikryl - Kobusiński (77. Tront), Purzycki (57. Casio), Lucas Ramos (34. Perez), Mida (83. Kupczyk) - Przybyłko (83. Muratović). Trener Jarosław SKROBACZ.

Sędziował Damian Krumplewski (Olsztyn). **Widzów** 3000. **Żółte kartki:** Abramowicz, Purzycki, Mida, Spychała, Muratović - Potap, Synoś. **Czerwona kartka:** Abramowicz (90. minuta, za drugą żółtą). Od 90. minuty w bramce Odry stał Adam Chrzanowski.

STAL: Kozieł - Potap (58. Warczak), Krasowski, Synoś, Kukutka (58. Wolski) - Łyczko (75. Gujda), Łysiak, Kądziołka, Sławiński (70. Postupalskij), Wachowiak - Jonathan Junior (74. Musik). Trener Marek ZUB.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Stal Mielec
– **Pogoń Grodzisk Mazowiecki**
1:2 (1:1)

0:1 – Noiszewski, 24 min, 1:1 – Losada, 45 min (karny), 1:2 – Barnowski, 90 min

STAL: Matys - Szeliga, Kwiatkowski (46. Gerbowski), Puerto, Senger, Diez - Kruszelnicki (78. Sadłocha), Piszek, Sommerfeld, Losada (78. Kowalik) - Odolak. Trener Ivan DJUDJEVIĆ.

Sędziował Leszek Lewandowski (Zabrze). **Widzów** 2457. **Żółte kartki:** Puerto, Gerbowski - Korczakowski, Barnowski, Łoś. **Czerwona kartka:** Puerto (65. za drugą żółtą).

POGOŃ: Kieszek - Olewiński (60. Barnowski), Noiszewski (84. Lis), Gajgier, Farbiszewski, Jedrasik (67. Konstantyn) - Korczakowski, Łoś, Staniszewski (67. Adkonis) - Gieroba (60. Jaroń), Adamski. Trener Piotr STOKOWIEC.

Chłopak z Sosnowca

Polak trenerem w Bundeslidze? To prawie nie do pomyślenia – a jednak! Już w niedzielę na ławce Borussia Moenchengladbach zobaczymy Eugena Polanskiego.

NIEMCY

Trzeba jednak zacząć od rzeczy najbardziej kontrowersyjnej. Wielu bowiem dostaje dreszczy, widząc zbitkę słów „Polanski” (raczej bez ogonka nad n) i „Polak”. – Mam jasny cel: zagrać w reprezentacji Niemiec. Wprawdzie urodziłem się w Polsce, ale od trzeciego roku życia żyję w Niemczech. Tam dorosłem, mam przyjaciół, nauczyłem się grać w piłkę. Trzeba być wdzięcznym i zaszczyconym, że można powiedzieć, że gra się dla Niemiec, nieważne jakie ma się na to szanse – mówił w 2009 roku Eugen Polanski. Rok później podkreślił, że nie wyobraża sobie gry dla reprezentacji Polski, ale kiedy jasne stało się, że na powołanie do Die Mannschaft nie ma co liczyć, jego narracja uległa zmianie.

Kapitan nad Neuerem

Wtedy urodzony 17 marca 1986 roku w Sosnowcu pomocnik jednak otworzył się na Białą-czerwonych. Zbliżało się polsko-ukraińskie Euro, można się było pokazać. Pamiętamy zresztą kadrę „farbowanych lisów”, piłkarzy naturalizowanych, o bardziej lub mniej polskich korzeniach, z których korzystał na nieudanym turnieju Franciszek Smuda. Polanski był jednym z nich, potem skonfliktował się z Adamem Nawalką i licznik jego gier dla Polski zatrzymał się na 19. Dokładnie tyle samo spotkań zaliczył w niemieckim zespole U-21 (wcześniej grał też w innych kategoriach wiekowych). Parę razy był nawet jego kapitanem, obok siebie mając postaci pokroju Manuela Neuera, Mesuta Özila, Benedikta Höwredesa, Toniego Kroosa czy... Sebastiana Boenischę. Jak na polskie realia, zdecydowanie miał jakość na reprezentację. Zagrał 254 mecze w Bundeslidze, a zaliczył też nawet sezon w hiszpańskiej La Liga. Z dzisiejszego punktu widzenia kluczowy dla niego był jego ostatni klub, Hoffenheim, gdzie dorobił się kapitańskiej opaski. Miał tam ciekawego trenera, który był... rok młodszy od niego. O kogo chodzi? O Juliana Nagelsmanna.

Działal mu na nerwy

To nie było tak, że Polanski od początku parł do tre-



Eugen Polanski wygląda na zadowolonego z posady szkoleniowca Żrebaków. Uśmiech niczym... Juergen Klopp!

nerki. W pewnym sensie... został do niej zmuszony! – To Nagelsmann powiedział mi, że mam zrobić licencję trenera. Przez ostatnie 1,5 roku działał mi w tej sprawie... na nerwy! – śmiał się parę lat temu Eugen w jednym z podcastów. – W końcu poszedłem do jego gabinetu i przyjrzałem się, jak planuje sesje treningowe, jak myśli. Potem odbyliśmy ciekawą rozmowę i powoli zaczęło się klarować... że zostanę w piłce nożnej i chociaż spróbuję się w roli trenera – zdradził były piłkarz, w przeszłości grający też m.in. u Thomasa Tuchela czy Juppę Heynckesa. Zresztą kiedy Nagelsmann szukał asystenta do sztabu reprezentacji Niemiec, Polanski był jedną z możliwości. Ostatecznie trafiło na kogo innego, a sosnowiczanie skoncentrowali się na pracy w Borussia Moenchengladbach, gdzie trafił rok po zawieszeniu butów na kołku (tj. w 2019 roku).

Dlaczego właśnie Żrebaki? Eugen to ich wychowanek, tam stawiał pierwsze kroki w Bundeslidze. W Niemczech takie powiązania mają duże znaczenie. Początkowo Polanski był – trudno to przetłumaczyć jednoznacznie na polski – pewnego rodzaju łącznikiem między zespołami młodzieżowymi a seniorami, sprawował pieczę nad największymi talentami. Dopiero potem jako szkoleniowiec objął drużynę U-17, a ostatnie trzy lata pracował w rezerwach, be-

ne dla Eugena, który właśnie w potyczce z Leverkuseni zdobył swoją pierwszą bramkę w Bundeslidze! Na pierwszego gola czeka też teraz Borussia, która jako jedyna – obok beniaminka HSV – nie pokonała jeszcze bramkarza rywali w tym sezonie. Trudno stwierdzić, co pokażą Żrebaki pod nowym trenerem. Jego filozofia inspirowana jest nowoczesnym Nagelsmannem. Polanski chce stawiać na posiadanie piłki, ale nie za wszelką cenę, chce szybko odbierać futbolówkę po stracie. Liczy się dla niego charakter i osobowość. – Będę wymagający, ale sprawiedliwy. Musimy pokazać naszym fanom iskrę. Pasja to podstawa – zapowiedział.

Mówi po polsku

Sosnowiczanie będzie trzecim polskim szkoleniowcem, który poprowadzi klub w Bundeslidze. Przed nim byli chorwaccy Egon Piechaczek (przez polskich komunistów przechrzczony na moment na Eugeniusza), który na przełomie lat 60. i 70. prowadził Kaiserslautern i Arminię Bielefeld po tym, jak uciekł z żelazną kurtyną, a także bytomianin Rudolf Wojtowicz (dziś skaut Wolfsburga), w latach 1996-97 mający swoją szansę w Fortunie Dueseldorfu. Obecnie w FC Köln pracuje gliwiczaniek Łukasz Kwasniok, lecz do niego bardziej pasuje określenie Niemiec o polskich korzeniach (czy może lepiej po prostu – Ślązak).

Wróćmy do podstawowego pytania: jak to jest z tą polskością Polanskiego? – Pamiętam dużo z języka polskiego. Może nie per-

fekcyjnie, ale mi wychodzi. Z rodzicami mówimy po polsku, czasem z żoną też. Z dziećmi komunikujemy się tylko w języku niemieckim. W klubie pracuję u nas Adam Szordykowski, jest fizjoterapeutą w pierwszej drużynie. To syn Zenona, byłego lekkoatlety, i zawsze sobie po polsku pogadamy – mówił niespełna dwa lata temu w rozmowie z WP Polanski. Trudno się dziwić jego podejściu, bo co by nie mówić – on Polski nie zna. Nie może dziwić, że pierwszą myślą była dla niego gra dla Niemiec. Jego definitywne pierwotnie negowanie możliwości występów dla Białą-czerwonych było jednak wysoce niefortunne, skoro potem biegał z białym orłem na piersi...

Potem Piszczek?

Polaków w (dzisiejszych) ligach top 5 wielu nie było, bo oprócz tria z Niemiec można jeszcze wspomnieć trenerów z Francji: Erwina Wilczka (pochodzący z Wirka), Joachim Marxa (Gliwice) i rzecz jasna Henryka Kasperczaka (Zabrze). Do tego dochodzi Zbigniew Boniek (Bydgoszcz) w Serie A. Po co te miasta w nawiasie? Bo poza Bońkiem... wszyscy pochodzący z dzisiejszego województwa śląskiego! Polanski z zagłębiowskiego Sosnowca, reszta z Górnego Śląska. A przecież jeszcze niedawno w sztabie Borussia Dortmund w roli asystenta był goczalkowicki Łukasz Piszczek, który po zwolnieniu Nuriego Sahina nie chciał robić kariery na jego upadku. Ale... kto wie, co przyniesie przyszłość?

Piotr Tubacki



NIEMCY

Program 4. kolejki

Piątek: Stuttgart – St Pauli 2:0, **Sobota:** Augsburg – Mainz, HSV – Heidenheim, Werder – Freiburg, Hoffenheim – Bayern (wszystkie 15.30), Lipsk – Kolonia (18.30), **Niedziela:** Eintracht – Union (15.30), Leverkusen – Gladbach (17.30), Dortmund – Wolfsburg (19.30)

1. Bayern	3	9	14:2
2. Dortmund	3	7	8:3
3. Kolonia	3	7	8:4
4. St Pauli	3	7	7:4
5. Eintracht	3	6	8:5
6. Hoffenheim	3	6	7:6
7. Lipsk	3	6	3:6
8. Wolfsburg	3	5	7:5
9. Werder	3	4	8:7
10. Leverkusen	3	4	7:6
11. Augsburg	2	3	5:4
12. Stuttgart	3	3	3:5
13. Freiburg	3	3	5:8
14. Union	3	3	4:8
15. Gladbach	3	1	0:5
16. Mainz	3	1	1:3
17. HSV	3	1	0:7
18. Heidenheim	3	0	1:7

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

5 – Kane (Bayern), 4 – Guirassy (Dortmund), 3 – Olise, Diaz (oba Bayern), Uzun (Eintracht), Schick (Leverkusen), Asllani (Hoffenheim), Ansaah (Union), Hountondji (St Pauli)

ANGLIA

Program 5. kolejki

Sobota: Liverpool – Everton (13.30), Brighton – Tottenham, Burnley – Nottingham, West Ham – Crystal Palace, Wolverhampton – Leeds (wszystkie 16.00), Man. Utd – Chelsea (18.30), Fulham – Brentford (21.00), **Niedziela:** Bournemouth – Newcastle, Sunderland – Aston Villa (oba 15.00), Arsenal – Man. City (17.30)

1. Liverpool	4	12	9:4
2. Arsenal	4	9	9:1
3. Tottenham	4	9	8:1
4. Bournemouth	4	9	6:5
5. Chelsea	4	8	9:3
6. Everton	4	7	5:3
7. Sunderland	4	7	5:3
8. Man. City	4	6	8:4
9. Crystal Palace	4	6	4:1
10. Newcastle	4	5	3:3
11. Fulham	4	5	3:4
12. Brentford	4	4	5:7
13. Brighton	4	4	4:6
14. Man. Utd	4	4	4:7
15. Nottingham	4	4	4:8
16. Leeds	4	4	1:6
17. Burnley	4	3	4:7
18. West Ham	4	3	4:11
19. Aston Villa	4	2	0:4
20. Wolverhampton	4	0	2:9

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

5 – Haaland (Man. City), 3 – Semenyo (Bournemouth), Gyokeres (Arsenal)

Polanski ma już za sobą pierwsze oficjalne spotkanie z dziennikarzami.



Joan Garcia (z prawej) potrafi grać nogami.

Bramkarz na lata

Po pierwszych tygodniach Joana Garcii w Barcelonie kibice klubu już wiedzą, że jest on odpowiednim człowiekiem na odpowiednim miejscu.

HISZPANIA

W lipcu Barcelona ogłosiła transfer Joana Garcii z Espanyolu. 24-letni golkeeper w założeniu miał być inwestycją w przyszłość. Duma Katalonii po poprzednim sezonie miała w kadrze Wojciecha Szczęsnego (35 lat), Marca-Andre ter Stegena (33 lata) oraz młodszego, ale nieperspektywnego Inakiego Penę (26 lat). Było pewne, że ostatni z nich zostanie wypożyczony i tak też się stało pod koniec sierpnia; bramkarz trafił do Elche. Garcia miał czekać na szansę. Tymczasem ter Stegen podczas letniego okresu przygotowawczego doznał kontuzji pleców i do pełnej sprawności ma powrócić dopiero w okolicach grudnia. Tym samym Garcia pozostał na pokładzie tylko ze Szczęsnym, który latem przedłużył kontrakt z Blaugraną. Podpisując umowę, Polak zgodził się jednak na to, że będzie bramkarzem rezerwowym i że ma przede wszystkim pomagać młodszemu koledze w rozwoju. Pozycja Garcii szybko stała się wręcz niezagrażona.

Po pierwszych tygodniach sezonu kibice Barcelony już wiedzą, że zyskali golkipera na lata. Garcia oczywiście już w poprzednich rozgrywkach był gwiazdą Primera Division. Grając w Espany-

olu, był przecież czołową postacią zespołu. Jego rola nie zmienia się po zmianie barw klubowych. W Dumie Katalonii jest ostoją defensywy. W trudnych chwilach obrońcy mogą na nim polegać. Było to widoczne w czwartkowym meczu Ligi Mistrzów z Newcastle (2:1), ale zabłysnął już przed ostatnią przerwą reprezentacyjną, podczas rywalizacji z Rayo Vallecano (1:1). Blaugrana tylko dzięki jego fenomenalnym interwencjom wywiozła punkt z Puente de Vallecas.

Po spotkaniu z Newcastle trener Hansi Flick zwracał uwagę na dobry występ Garcii, który był jednocześnie jego debiutem w Lidze Mistrzów. – Był fantastyczny. Cieszę się, że mam go w drużynie. Jestem z niego bardzo zadowolony, w niektórych momentach nas uratował – stwierdził Niemiec, po czym podkreślił umiejętności gry nogami Garcii. – Dla mnie to jest klucz, podstawa filozofii klubu. Bramkarz musi wiedzieć, jak operować piłką. Daje nam to przecież jednego gracza więcej, gdy jesteśmy przy piłce. A Joan robi to znakomicie – dodał. Wiele wskazuje więc na to, że nawet jeśli Marc-Andre ter Stegen dojdzie do pełni sprawności, może nie doczekać się na miejsce między słupkami. Tym bardziej że Garcia nie ma zamiaru spoczywać na laurach.

– Czuję się w Barcelonie komfortowo. Na razie wszystko jest w porządku, a ja bardzo ciężko pracuję, żeby tak pozostało – powiedział bramkarz urodzony na przedmieściach stolicy Katalonii, w małej miejscowości Sallent de Llobregat.

Kacper Janoszka

PROGRAM 5. KOLEJKI

Piątek: Betis – Real Sociedad 3:1; **sobota:** Girona – Levante (14.00), Real Madryt – Espanyol (16.15), Villarreal – Osasuna (18.30), Alaves – Sevilla (18.30), Valencia – Athletic (21.00); **niedziela:** Rayo – Celta (14.00), Mallorca – Atletico (16.15), Elche – Oviedo (18.30), Barcelona – Getafe (21.00).

1. Real M.	4	12	8:2
2. Barcelona	4	10	13:3
3. Espanyol	4	10	8:5
4. Getafe	4	9	6:4
5. Athletic	4	9	6:4
6. Villarreal	4	7	8:3
7. Alaves	4	7	4:3
8. Elche	4	6	6:4
9. Osasuna	4	6	3:2
10. Betis	5	6	6:6
11. Atletico	4	5	5:4
12. Sevilla	4	4	7:7
13. Rayo	4	4	4:5
14. Celta	5	4	4:6
15. Valencia	4	4	4:8
16. Oviedo	4	3	1:7
17. Sociedad	4	2	4:6
18. Levante	4	1	5:9
19. Mallorca	4	1	4:9
20. Girona	4	1	2:11

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 18-20 – spadek

Derby zranionych

Zarówno Roma, jak i Lazio będą chciały zwyciężyć po niespodziewanych porażkach w ostatniej kolejce.

WŁOCHY

Oba zespoły dosyć niespodziewanie przegrały swoje spotkania w miniony weekend. Roma uległa u siebie z Torino 0:1, a Lazio przegrało takim samym rozmiarem na wyjeździe z Sassuolo. Niespodziewanie, bo obie drużyny były faworytami w tych starciach, ale trzeba też zauważyć, że mają one spore problemy na początku sezonu.

Brakuje goli

Roma pod wodzą Gian Piero Gasperiniego wygrała dwa spotkania, ale strzeliła w nich tylko... dwa gole. Kibice Giallorossich niepokoją się, bo naczelną zasadą w grze włoskiego szkoleniowca jest właśnie ofensywa i duża liczba goli. 67-letni szkoleniowiec domaga się od władz jeszcze co najmniej dwóch transferów, które zwiększą jakość zespołu. Jedynym pewniakiem do gry jest

Matias Soule, który zaprezentował się z dobrej strony w tych starciach. Ilość dostępnych wariantów w ofensywie także się zmniejszyła, ponieważ w kolejk-

nej kontuzji doznał Paulo Dybala, czyli niewątpliwie jedna z kluczowych postaci u Gasperiniego. Argentyńczyk jest podatny na kontuzje i tym razem nabawił się urazu lewego uda.

Polak musi czekać

Słabe wyniki Romy i niska bramkostrzelność kolegów z zespołu to zła informacja dla... Jana Ziółkowskiego. Polak został sprowadzony jako zawodnik na przyszłość, co potwierdziły słowa Gasperiniego – Jan jest młody, ale też ma doświadczenie. To zawodnik o profilu odpowiednim do tego, aby pełnić rolę zmiennika Manciniego. Ma-

my nadzieję, że stanie się topowym piłkarzem – powiedział 67-letni trener. Jednak tylko dobry wynik w czasie spotkania sprawi, że

szkoleniowiec Giallorossich zacznie wpuszczać rezerwowym i to byłaby bardzo dobra okazja, żeby Ziółkowski zadebiutował w nowych barwach. 20-latek musi trzymać kciuki, żeby jego koledzy z formacji ofensywnych odnaleźli swoją formę.

Ciężki rok

W błękitnej części Rzymu wcale nie jest lepiej, a atmosfera robi się coraz bardziej gorąca. Porażka z Sassuolo sprawiła, że wściekły na swój zespół był Maurizio Sarri. Jednak szkoleniowiec na jednej z konferencji od razu zaznaczył, że przed Lazio trudny rok. Głównie ze względu na problemy finansowe klubu – Od początku wiedzieliśmy, że to będzie trudny rok i taki będzie. Ale nie ma powodu do obaw, wystarczy dużo cierpliwości – powiedział włoski szkoleniowiec.

Miłosz Cebo

PROGRAM 4. KOLEJKI

Piątek: Lecce – Cagliari 1:2; **sobota:** Bologna – Genoa (15.00), Verona – Juventus (18.00), Udinese – Milan (20.45); **niedziela:** Lazio – Roma (12.30), Cremonese – Parma, Torino – Atalanta (oba 15.00), Fiorentina – Como (18.00), Inter – Sassuolo (20.45); **poniedziałek:** Napoli – Pisa (20.45).

1. Napoli	3	9	6:1
2. Juventus	3	9	7:3
3. Cremonese	3	7	5:3
4. Udinese	3	7	4:2
5. Milan	3	6	4:2
6. Roma	3	6	2:1
7. Atalanta	3	5	6:3
8. Cagliari	3	4	3:2
9. Como	3	4	3:2
10. Torino	3	4	1:5
11. Inter	3	3	9:6
12. Lazio	3	3	4:3
13. Bologna	2	3	1:1
14. Sassuolo	3	3	3:5
15. Genoa	3	2	1:2
16. Fiorentina	3	2	2:4
17. Verona	3	2	1:5
18. Pisa	3	1	1:3
19. Parma	3	1	1:5
20. Lecce	3	1	1:6

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

3 – Thuram (Inter), 2 – Paz (Como), Calhanoglu (Inter), De Bruyne (Napoli), De Ketelaere (Atalanta), Vlahović (Juventus)

Matias Soule – jedyny chwalebny obecny piłkarz Romy.

FRANCJA

PROGRAM 5. KOLEJKI

Piątek: Lyon – Angers 1:0; **Sobota:** Nantes – Rennes (17.00), Brest – Nicea (19.00), Lens – Lille (21.05); **niedziela:** Paris – Strasbourg (15.00), Monaco – Metz, Le Havre – Lorient, Auxerre – Toulouse (wszystkie 17.15), Marsylia – PSG (20.45).

Rozstrzygnięcie w 83 sekundy

Zagłębie się przełamało i po raz pierwszy w tym sezonie wygrało przed własną publicznością.

Drugi mecz, drugie zwycięstwo... Efekt „nowej mioty” na trenerskiej ławce w Sosnowcu działa. Wojciech Łobodziński po wygranej nad Świtem miał dodatkowy powód do zadowolenia. Po raz pierwszy w tym sezonie sosnowiczanie zagrali na zero z tyłu.

Kluczowe dla losów meczu okazały się 83 sekundy między 75 a 76 minutą. Najpierw Jewgienij Szykawka uderzeniem głową sfinalizował dośrodkowanie Patryka Gogoła, a następnie Kacper Skóra kapitalnie przemyśli z około 20 metrów. Szykawka i Skóra to najsukcesywniejsi obecnie gracze Zagłębia. Białorusin trafił do siatki po raz czwarty, a Polak zdobył trzecią bramkę w piątym meczu w barwach sosnowieckiego klubu. Duet ten zgrał się również poza boiskiem; w środę w sklepiu klubowym sprzedawał bilety na piątkowe spotkanie.

Miejscowi już wcześniej mogli, a nawet powinni objąć prowadzenie, ale w kilku dogodnych sytuacjach zabrał wykończenia i precyzji. Przed przerwą szansę miał uderzający z powietrza Skóra, bliski szczęścia był także Gogół, ale - podobnie jak w przypadku Skóry - górą był bramkarz szczecinian. W ostatniej minucie pierwszej połowy golkipier Świtu miał z kolei masę szczęścia, bo chcący sfinalizować indywidualną akcję Linus Ronnberg trafił w słupek.



Jewgienij Szykawka wyrasta na czołowego strzelca Zagłębia.

Kilka minut po przerwie znów w jednej z głównych ról wystąpił fiński skrzydłowy. Po jego dograniu z pola karnego uderzał Skóra, jeden z obrońców zdołał wybić piłkę, a przy dobitce Gogoła świetnie interweniował Jakub Rajczykowski.

Goście nie mieli aż tylu okazji, ale mogli pokonać Mateusza Kabałę. Golkipier sosnowiczanie musiał wykaazać się kunsztem zwłaszcza po strzale Kacpra

Nowaka z dystansu, gdy strącił piłkę zmierzającą w „okienko”. W Sosnowcu długo czekano na gole, a gdy zaczęły padać, to jeden po drugim. Po ciosach zadanych przez Szykawkę i Skórę goście już się nie podnieśli, a w doliczonym czasie na deski powalił ich rezerwowowy Bartosz Snopczyński, który uderzeniem ustalił wynik.

Po dwóch porażkach ze Świttem w ubiegłym sezonie sosnowiczanie tym ra-

OCENA MECZU ★ ★ ★

Zagłębie Sosnowiec
- **Świt Szczecin**
3:0 (0:0)

1:0 - Szykawka, 75 min (głową), 2:0 - Skóra, 76 min, 3:0 - Snopczyński, 90+3 min

ZAGŁĘBIE: Kabała - Chęciński, Matras, Pawłowski, Szot - Boruń (62. Agbor), Broniewski, Skóra (85. Pawłusiński), Gogół (77. Rakels), Ronnberg (85. Dziedzic) - Szykawka (77. Snopczyński). Trener Wojciech ŁOBODZIŃSKI.

ŚWIT: Rajczykowski - Nowak, Remisz, Obst, Góral, Woźniak (82. Żendek) - Kort, Tkaczuk (82. Nowicki), Aftyka (85. Dziuniak) - Kapelusz (61. Koziara), Lebedyński (61. Ropski). Trener Tomasz KAFARSKI.

Sędziował Arkadiusz Nestorowicz (Biała Podlaska). **Widzów** 2764.

Żółte kartki: Chęciński, Szykawka - Koziara, Kort, Tkaczuk.

Stal Stalowa Wola
- **ŁKS II Łódź**
1:1 (1:1)

1:0 - Żemto, 43 min, 1:1 - Siwek, 45 min

STAL: Stepak - Kendzia, Żemto, Oko, Getinger, Zaucha - Surzyn, Radecki, Hrnczar, Hebel - Wolny. Trener Marcin PŁUSKA.

ŁKS II: Idasiak - Kotarba, Czerwiński, Rozwandowicz, Sokołowski - Zając, Leśniewski, Kabziński, Grabowski, Młynarczyk - Siwek. Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Tomasz Wajda (Żywiec). **Widzów** 2400.

zem odegrali się na ekipie z Pomorza Zachodniego. Co warto podkreślić, była to ich pierwsza wygrana od 5 kwietnia, kiedy pokonali Olimpię Elbląg 2:1.

- Długo nie mogliśmy się wstrzelić, ale w końcu się udało. Po wygranej przed tygodniem w Bielsku-Białej z Rekordem tym razem chcieliśmy się przełamać u siebie. Mielimy przewagę, choć Świt postawił trudne warunki, mądrze się broniąc. Dopieliśmy jednak swego. Po mojej bramce poszliśmy za ciosem i potwierdziliśmy, że ta wygrana nam się należy - przyznał zadowolony Jewgienij Szykawka.

Krzysztof Polackiewicz

BETCLIC 2. LIGA			
1. Stal (s)	9	16	21:14
2. Olimpia	8	15	16:12
3. Hutnik	8	14	17:12

4. Podhale (b)	8	14	11:6
5. Unia (b)	8	13	16:9
6. Resovia	8	13	17:11
7. Sandecja (b)	8	12	15:13
8. Zagłębie	9	12	13:16
9. Kalisz	8	11	10:9
10. Podbeskidzie	8	11	10:13
11. Świt	9	11	14:19
12. Warta (s)	8	10	8:8
13. Sokół (b)	8	9	14:14
14. Śląsk II (b)	8	8	11:12
15. Rekord	8	8	9:14
16. Chojniczanka	8	7	10:15
17. ŁKS II	9	7	10:15
18. Jastrzębie	8	3	7:17

Pozostałe mecze 9. kolejki: Warta Poznań - Sokół Kleczew - sobota, 12.00, Hutnik Kraków - Rekord Bielsko-Biała - sobota, 15.00, Chojniczanka - Śląsk II Wrocław - sobota, 18.00, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Unia Skierniewice - sobota, 18.15, Olimpia Grudziądz - GKS Jastrzębie - sobota, 19.23, Podhale Nowy Targ - KKS 1925 Kalisz - niedziela, 15.00, Resovia - Sandecja Nowy Sącz - niedziela, 19.30.

(m)

Ślężacy złota nie obronią

PIŁKARSKIE MP OLDBOJÓW

Ślężacy oldboje - w składzie m.in. z uczestnikami mundialu 2006, Ireneuszem Jeleniem - nie obronią tytułu mistrzów kraju, wywalczonego rok temu. Choć po raz kolejny Śląski ZPN jest gospodarzem turnieju (Wista, Ustroń, Cieszyń, Skoczów), a podopieczni Jacka Góralczyka wygrali dwa pierwsze spotkania, w meczu decydującym o awansie do finału zostali rozbici przez ekipę z Pomorza. Pierwsze skrzypce gra w niej Rafał Murawski, mający w CV niemal pół setki spotkań w reprezentacji, w tym te w ramach Euro 2008 i Euro 2012.

Potyczki o medale rozegrane zostaną w niedzielę. O 10.00 na obiekcie Kuźni w Ustroniu obrońcy tytułu zagrają z zespołem Mazowieckiego ZPN-u. Dwie godziny później w Skoczowie wielki finał pomiędzy drużynami Pomorskiego i Dolnośląskiego ZPN-u.

(DAL)

GRUPA A: Śląski ZPN - Warmińsko-Mazurski ZPN 3:2 (Grzyb, Paweł Głowacki (s), Jeleń - Łukaszewski, Metera); Pomorski ZPN - Podkarpacki ZPN 1:0 (Wiśniewski); Śląski ZPN - Podkarpacki ZPN 4:0 (Przybylski, Grzyb, Jeleń, Markowski); Pomorski ZPN - Warmińsko-Mazurski ZPN 2:2 k. 3-0 (Bodzak, Popielarz - Łukaszewski 2); Podkarpacki ZPN - Warmińsko-Mazurski ZPN 1:5 (Walat - Łukaszewski 2, Mechera, Kozłowski, Pieczurczyk); Śląski ZPN - Pomorski ZPN 0:5 (Bodzak, Popielarz, Ulanowski, Mazurkiewicz, Murawski)

1 Pomorski ZPN	3	7	8:2
2 Śląski ZPN	3	6	7:7
3 Warm.-Maz. ZPN	3	4	9:6
4 Podkarpacki ZPN	3	0	1:10

GRUPA B: Lubelski ZPN - Wielkopolski ZPN 3:0 (Prędota, Bugała, Bonin); Mazowiecki ZPN - Dolnośląski ZPN 2:2 k. 4-5 (Tataj 2 - Strożek, Jezierski); Lubelski ZPN - Dolnośląski ZPN 2:5 (Prędota, Bielak - Sasin 2, Ozieraniec, Stasiak, Jezierski); Mazowiecki ZPN - Wielkopolski ZPN 6:3 (Rogański 2, Kęska, Tataj, Patejuk, Dadacz - Ślusarski, Dembiński, Kazimierzczak); Lubelski ZPN - Mazowiecki ZPN 0:4 (Tataj 3, Budka samob.); Dolnośląski ZPN - Wielkopolski ZPN 7:0 (Sasin 2, Żytka, Rejmer, Kowalczyk, Strożek, Konarski)

1 Dolnośląski ZPN	3	7	14:4
2 Mazowiecki ZPN	3	7	12:5
3 Lubelski ZPN	3	3	5:9
4 Wielkopolski ZPN	3	0	3:16

Lider na Szombierkach Piłkarze ROW-u chcą w tym sezonie przypomnieć, że Rybnik to nie tylko żużel.

4. LIGA ŚLĄSKA

WRybniku po latach posuchy i zawirowań finansowych, gdy klubowi groził całkowity upadek, próbują odbudowywać się krok po kroku. W tym celu w grudniu ubiegłego roku zdecydowano się zatrudnić trenera z uznanym nazwiskiem w regionie, do tego wychowanka ROW-u i rodowitego rybniczana. Piotr Mandrysz to jednak przede wszystkim „specjalista od awansów”. Do ekstraklasy wprowadzał

Termalicę Nieciecza (2015), RKS Radomsko (2001) oraz Piast Gliwice (2008). Do 1. ligi w 2012 roku awansował z kolei z GKS-em Tychy, a trzy lata wcześniej z Pogonią Szczecin. W rodzinnym mieście 62-latek zadanie ma łatwiejsze - na razie jest mowa o awansie „tylko” do 3. ligi.

Jest na najlepszej drodze, bo po 8 kolejkach prowadzony przez niego ROW jest liderem tabeli i ma 4 punkty przewagi nad Spójnią Landek oraz Podlesianką. O awansie sam mówi niechętnie. - Cele należy starać

się realizować, a nie o nich mówić - ucina krótko, ale nikt nie ma wątpliwości, że w niemałym przeciwieństwie Rybniku marzy się piłka na zdecydowanie wyższym poziomie niż 5. klasa rozgrywkowa. Ewentualna sobotnia wygrana miałaby jeszcze jedno, symboliczne znaczenie - byłaby prezentem dla szkoleniowca, który dzień po meczu obchodził będzie 63. urodziny.

Szombierki Bytom rozbudziły nadzieje na coś więcej niż spokojnie granie w 4. lidze, ale ostatnio spisują się

w kratkę. Szczególnie wstydliwa była porażka (2:3) z Gwarkiem Tarnowskie Góry, ponieważ rywale są w tym sezonie outsiderem, przegrywając wszystkie pozostałe mecze. Jeśli pokona ją lidera, wróć do czołówki. Pierwszy gwizdek zaplanowano w sobotę o 16.00.

Mariusz Rajek

Czy podopieczni Piotra Mandrysza sprawią dziś swemu trenerowi prezent na urodziny?



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Bez przebaczenia

Zrobiliśmy co do nas należy i możemy ze względym spokojem czekać na kolejne spotkanie – mówi przed starciem Kanadą kapitan Biało-czerwonych, Bartosz Kurek.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN

Rusza faza pucharowa. Od 1/8 finału każdy mecz to "być albo nie być". Przegrywasz - odpadasz, wygrywasz - grasz dalej. W pierwszym spotkaniu Polacy mierzą się z Kanadą. Są faworytami, ale zawody na Filipinach pokazały, że to nic nie znaczy. W fazie grupowej z rywalizacji odpadli już Francuzi, Brazylijczycy i Japończycy. - Mistrzostwa pokazują, że musimy cały czas mieć się na baczności. Doszło do wielu sensacji i kilku faworytów

do medalu już odpadło. Nie można sobie pozwolić na rozluźnienie – podkreśla asystent trenera Polaków, Maciej Kołodziejczyk.

Kanadyjczycy do 1/8 finału awansowali z drugiego miejsca w grupie G. Pokonali m.in. Japonię bez straty seta, ale przegrali z Turcją 0:3. - Zawsze spodziewamy się, że rywale będą mocno ryzykowali w polu serwisowym. Mają świadomość naszej siły ofensywnej. Muszą ryzykować, jeśli chcą wygrać - ocenia Kołodziejczyk.

Liderem ekipy Klonowego Liścia jest Sharone Vernon-E-

vans. Atakujący ma za sobą dwa lata gry w Onico Warszawa. PlusLiga nie podbił, bo przeszkodziły mu w tym kontuzje. Silnym punktem jest też Nicholasa Hoag.

Polacy fazę grupową rozegrali w nieco mniejszej Smart Araneta Coliseum w Quezon City, natomiast na fazę pucharową przenoszą się do większej SM Mall of Asia Arena. Większość zawodników zna jednak ten obiekt. - Graliśmy w niej Ligę Narodów w 2023 roku. Wiem, czego się spodziewać. Duża hala, jest tu wszystko, czego nam trzeba.

Będzie tylko smutno wyglądać, jeśli kibice nie dopiszą. Oby przyszło trochę więcej ludzi, a my obyśmy zagrali trochę lepiej - przyznaje kapitan polskiej reprezentacji Bartosz Kurek, nawiązując do niskiej frekwencji na meczach pierwszej fazy turnieju na Filipinach.

- Musimy się dobrze przygotować i mieć świadomość, że Kanadyjczycy się przed nami nie położy. Do tej pory udowadniałiśmy, że pod presją gramy lepiej, więc mam nadzieję, że tym razem będzie tak samo - dodaje.

FAZA FINAŁOWA

1/8 FINAŁU (PASAY CITY)

Turcja	20.09. - 9.30	Holandia
Polska	20.09. - 14.00	Kanada
Argentyna	21.09. - 9.30	Włochy
Belgia	21.09. - 14.00	Finlandia
Bułgaria	22.09. - 9.30	Portugalia
USA	22.09. - 14.00	Słowenia
Tunezja	23.09. - 9.30	Czechy
Serbia	23.09. - 14.00	Iran

ĆWIERĆFINAŁY (PASAY CITY)

Polska/Kanada	24.09.	Turcja/Holandia (Q1)
Argentyna/Włochy	24.09.	Belgia/Finlandia (Q4)
Tunezja/Czechy	25.09.	Serbia/Iran (Q2)
Bułgaria/Portugalia	25.09.	USA/Słowenia (Q3)

PÓŁFINAŁY (PASAY CITY)

Q1	27.09.	Q4
Q2	27.09.	Q3

0 3. MIEJSCE (PASAY CITY)

?	28.09. 8:30	?
---	-------------	---

0 1. MIEJSCE (PASAY CITY)

?	28.09. 12.30	?
---	--------------	---

Przyjęcie do poprawy

Rozmowa z **Andrzejem Urbańskim**, byłym zawodnikiem i trenerem m.in. Płomienia Milowice



W mistrzostwach świata za nami faza grupowa. Jak pan oceni postawę naszej drużyny w starciach z Rumunią, Katarrem i Holandią?

- Polacy na razie grają przeciętnie, ale mieli wygrać te mecze i wygrali. Wykonali więc zadanie. To jest turniej i najwyższa forma ma dopiero przyjść na najważniejsze spotkania, te o medale.

Skąd takie problemy z formą?

- Podobno nasi zawodnicy jeszcze ciężko trenują. Cały czas robią siłownie. Stąd u nich tak „ciężkie nogi”. Mam nadzieję, że od 1/8 finału, od spotkania z Kanadą, przyjdzie świeżość i pokażą pełnię swoich umiejętności, bo przecież w siatkówkę grać potrafią.

Co w pierwszej kolejności trzeba poprawić?

- W żadnym z dotychczasowych meczów w naszym zespole na wysokim poziomie nie zagrał cały zespół. Dobrze prezentowali się tylko poszczególni gracze. Z Holandią tak naprawdę grało jedynie dwóch zawodników, Bartosz Kurek i Kamil Semeniuk. We dwójkę wygrali nam mecz. Czekam na moment, w którym cała szóstka będzie prezentowała wysoki poziom. Trzeba również popracować nad serwisem. W tym elemencie jak na razie nie radzimy sobie najlepiej. Popędzamy zbyt dużo błędów, i to wcale nie przy najmocniejszej zagrywce. Co wykazali Holendrzy, brakuje nam również

dokładności przyjęcia serwisów rywali. Oczywiście nie zawsze się da dobrze dograć piłkę do rozgrywającego, zwłaszcza gdy zagrywka jest kierunkowa i mocna. Okazało się, że Marcin Komenda, gdy musiał biegać za piłką, nie zawsze potrafił dograć piłkę partnerom. Mam jednak nadzieję, że z każdym kolejnym meczem gra naszego zespołu będzie lepsza.

A widzi pan progres w grze Polaków?

- Na razie nie widzę, nie ma wirtuozerii. Cieszą jednak zwycięstwa przy słabym przyjęciu. Ale tak mamy zbudowaną drużynę. Bartosz Kurek, Wilfredo Leon, Tomasz Fornal czy Kamil Semeniuk są zawodnikami, którzy mają sobie radzić na wysokiej piłce.

W 1/8 finału gramy z Kanadą, w ćwierćfinale możemy trafić z kolei na Turcję. Obecność tych drużyn jest dla pana zaskoczeniem?

- Z jednej strony tak, bo do tej pory nie zaliczały się do czołówki, ale z drugiej - są one silne. W obu grają bardzo dobrzy siatkarze. Mają więc kim straszyć. W mistrzostwach światnie pokazała się też Bułgaria. To bardzo młoda drużyna, która z roku na rok robi postępy. Może sprawić jeszcze niespodziankę. Podobają mi się również Argentyńczycy. Zresztą w okresie przygotowawczym przegraliśmy zarówno z Bułgarami, choć to było jeszcze w czerwcu, jak i Argentyńczykami. Bez wątpienia obie ekipy mają potencjał.

Jaki będzie scenariusz spotkania z Kanadą?

- Spodziewam się meczu podobnego do tego z Holandią. Kanadyjczycy na pewno postawią na ryzykowną zagrywkę. Jeśli będą to robili skutecznie, jeśli odrzucą nas od siatki, mogą sprawić wiele problemów. Ma kto bowiem u nich atakować, jak choćby obaj skrzydłowi, Xander Ketrzyński i Sharone Vernon-Evans, który kiedyś grał w PlusLidze. Są też doświadczony Nicholas Hoag i Isaac Heslinga, trzeba uważać na Fynniana McCarthy'ego. W PlusLidze w Bogdanie LUK Lublin grał bardzo dobrze. Jeśli jednak nasi siatkarze „odpalą”, nie powinni mieć problemów z awansem do półfinału.

Już po fazie grupowej z mistrzostwami pożegnali

się dwaj główni faworyci, mistrzowie olimpijscy Francuzi i zawsze mocni Brazylijczycy. Nie ma też już wysoko notowanej Japonii, a z trudem do 1/8 finału przeszły Włochy i Iran. Co się stało faworytom?

- Te mistrzostwa po raz kolejny pokazują, jak obciążeni są najlepsi zawodnicy na świecie. Grają na okrągło. Najpierw rozgrywają mnóstwo meczów w lidze i europejskich pucharach, a zaraz potem czekają ich występy w reprezentacji. Tydzień odpoczynku, który mają między sezonem klu-

bowyma reprezentacyjnym, to zbyt mało czasu na regenerowanie się i odpocznienie. Stąd później problemy z kontuzjami i utrzymaniem wysokiej formy. Najlepszym przykładem jest Earvin N'Gapeth. Francuz do składu dołączył dopiero tuż przed mistrzostwami i na Filipinach prezentował się słabo. W naszej kadrze z kolei brakuje Mateusza Bieńka, Pawła Zatorskiego czy Aleksandra Śliwki, wicemistrzów olimpijskich z Paryża, ale my na szczęście mamy odpowiednie zaplecze. (mic)



Polacy w MŚ nie zachwycają, ale robią swoje i wygrywają.

KANADA

Miejsce w światowym rankingu - 9
Starty w mistrzostwach świata - 13
Największe sukcesy: 7. miejsce (2014), 9. miejsce (1994, 2018)
Trener Dan LEWIS (Kanada)



Rozgrywający

2. Luke HERR	18.07.1994	192
9. Max ELGERT	31.08.1998	191

Przyjmujący

3. Jesse ELSER	27.05.1999	204
4. Nicholas HOAG	18.08.1992	200
15. Jackson YOUNG	29.07.2001	195
22. Isaac HESLINGA	22.01.2002	200

Środkowi

1. Daenan GYIMAH	16.01.1998	200
7. Jackson HOWE	16.06.1998	198
16. Jordan SCHNITZER	28.07.1999	198
33. Fynnian MCCARTHY	4.12.1999	200

Atakujący

11. Xander KETRZYŃSKI	27.01.2000	208
13. Sharone VERNON-EVANS	28.08.1998	206

Libero

18. Justin LUI	8.05.2000	177
97. Landon CURRIE	16.10.1999	175

W rubrykach: nr na koszulce, imię i nazwisko, data ur., wzrost



Fot. Lukasz Lasowski/PresFocus

Ciekawe w jakim nastroju będzie dziś trener Arne Senstad...

Przy pełnych trybunach

Stające się coraz mocniejszym ośrodkiem szczypiorniaka Gniezno będzie dziś gospodarzem towarzyskiego meczu kobiecych reprezentacji Polski i Serbii.

REPREZENTACJA KOBIET

Dla Biało-czerwonych to ważny sprawdzian przed listopadowo-grudniowymi mistrzostwami świata w Niemczech i Holandii, do których awansowały dzięki pokonaniu w dwumeczu Macedonii Północnej. Polki trafiły do grupy z Chinami, Tunezją i Francją, a rywalizować będą w holenderskim Hertogenbosch. Nim do tego dojdzie, czekają je sparingi. Na pierwszy ogień pójść Serbki, z którymi mierzyły się 10 razy, 4 razy wygrały, raz zremisowały i 5 razy przegrały. Staną więc przed świetną okazją poprawienia bilansu, a ma w tym pomóc komplet publiczności. Fakt, iż wszystkie bilety już dawno zostały wyprzedane nie może dziwić, bo Hala im. Mieczysława Łopatki może pomieścić raptem 1500 osób.

Coś wyjątkowego

Powołanie na zgrupowanie, które odbyło się w Wałczu, otrzymały trzy zawodniczki miejscowej

Enei MKS-u: Katarzyna Cygan, Nikola Głębocka i Malwina Hartman. Ta ostatnia będzie miała okazję zadebiutować w drużynie narodowej. - Dla mnie to wyjątkowe wydarzenie, bo będę mogła zagrać w koszulce z orzełkiem i to we własnej hali, przed swoimi kibicami. Czuję z tego powodu ogromną dumę. Spotkanie z Serbią na pewno będzie dużym wyzwaniem, ale takie mecze dają najwięcej doświadczenia i motywacji do dalszej pracy. Zrobimy wszystko, żeby pokazać charakter, a ja osobiście chcę dać z siebie maksimum. Możliwość reprezentowania Polski właśnie tutaj to dla mnie ogromne przeżycie - przyznała rozgrywająca Cygan; w podobnym tonie wypowiedziały się jej klubowe koleżanki.

Pech obrotowej

Kadra prowadzona przez trenera Arne Senstada zebrała się po raz pierwszy od pięciu miesięcy, czyli od kwietniowych meczów eliminacji mistrzostw świata. Od niedzieli trenowała bar-

dzo solidnie. Czy znajdzie to przełożenie na wynik z wymagającym rywalem? Pierwotnie wśród powołanych była Klaudia Grabińska. Obrotowa Startu Elbląg przebojem weszła w reprezentację, w dotychczasowych występach dała się poznać z bardzo dobrej strony, ale na dzień przed wyjazdem dopadł ją pech. Podczas meczu z Tauronem Ruchem Szczypiorno Kalisz skrzyła staw skokowy i wyjazd do Wałcza miał się z celem. Zawodniczka ma tylko nadzieję, że uraz nie okaże się poważny i po wyleczeniu będzie mogła wystąpić na mundialu.

Pech jednej jest szczęściem drugiej. Na kontuzji „Grabys” skorzystała Natalia Pankowska, wypożyczona z Zagłębia Lubin obrotowa Piotrcovii. Przed rokiem 23-latką była już powołana przez Norwega, ale w reprezentacji seniorów jeszcze nie wystąpiła.

Senstad dotrzyma słowa?

Oba zespoły wzięły udział w ubiegłorocznym Euro. Lepiej spisały się Polki, kończąc turniej

KADRA NA SERBIĘ

Bramkarki: Adriana Płaczek (VSC Schaeffler/Wegry), Paulina Wdowiak (MKS Lublin), Barbara Zima (Zagłębie Lubin).

Skrzydłowe: Magda Balsam (CSM Slatina/Rumunia), Natalia Janas (Zagłębie), Daria Michalak (HC Dunarea Braila/Rumunia), Dagmara Nocun (Buducnost Podgorica/Czarnogóra).

Rozgrywające: Katarzyna Cygan (MKS Gniezno), Magdalena Drazyk (KPR Kobierzyce), Joanna Granicka (VfL Oldenburg/Niemcy), Malwina Hartman (Gniezno), Monika Kobylirska (CS Gloria Bistrita/Rumunia), Karolina Kochaniak-Sala (Zagłębie), Natalia Nosek (SCM Universitatea Craiova/Rumunia), Aleksandra Rosiak (Lublin), Paulina Uścińciewicz (SU Neckarsulm/Niemcy).

Obrotowe: Nikola Głębocka (Gniezno), Natalia Pankowska (MKS Piotrcovia), Aleksandra Olek (HC Dunarea Braila/Rumunia).

Polska - Serbia
dzisiaj, godzina 18.00
Polsat Sport 1

na 9. miejscu, a Serbki finiszowały na 21. pozycji. Odległa lokata skutkowałą zwolnieniem Saszy Boszkowicia, którego zastąpił Hiszpan Jose Ignacio Prades. Arne Senstad ma o nim jak najgorsze zdanie. Gdy Prades był selekcjonerem Hiszpanii, w perfidny sposób „wyrzucił” Biało-czerwone z mistrzostw Europy w 2022 już po fazie grupowej. Tak bowiem poprowadził swój zespół, by wygrał z Niemcami 23:21. - Mam nadzieję, że przedko nie spotkam tego małego człowieka. Cieszę się, że nie trafiliśmy na siebie w hotelu, bo nie mam pojęcia, co by z tego wyniknęło. Oglądając mecz potwornie się wkurzyłem. Hiszpanki zrobiły to tak otwarcie, że była to prowokacja przeciwko piłce ręcznej i jej DNA. Czuję się upokorzony - mówił wtedy trener Arne Senstad, zapowiadając, że nie poda Pradesowi ręki...

Marek Hajkowski

Drapieżne Lwy rozszarpały tępe Scyzoryki

Otym, że żółto-biało-niebieskim w Portugalii zawsze grało się trudno, wiedzieliśmy już przed czwartkowym spotkaniem 2. kolejki fazy grupowej EHF Ligi Mistrzów ze Sportingiem Lizbona. Choć z „Verde e Branco” (zielono-biały) kielecki zespół mierzył się po raz pierwszy, wcześniej kilkakrotnie grał z FC Porto i ani razu nie wygrał, remisując ledwie raz. Kielczanie liczyli jednak na przetamanie złej passy i powtórzenie wyczynu mistrzów Polski, którzy dzień wcześniej w Orlen Arenie odnieśli drugie zwycięstwo w sezonie - z RK Zagrzeb 30:27. Nadzieje „Bandy Dujszabajewa” zdawał się wspierać fakt błyskotliwego zwycięstwa (37:28) nad norweskimi Kolstad w zeszłym tygodniu w Hali Legionów.

Krótki pokaz siły

Portugalscy kibice zaśpiewali a capella hymn klubu. Stowienicy Bojan Lah i David Sok dali sygnał do walki i pewnie siebie Scyzoryki początkowo dominowały na parkiecie żywiołowo reagującej Pavilhao Joao Rocha. Niestety, pokaz siły Industarii trwał tylko przez kwadrans - po raz ostatni prowadzili w 14 minucie po trafieniu reprezentacyjnego rozgrywającego Piotra Jędraszczaka. No powiedzmy do wyniku 11:11 w 17 minucie. W ciągu kolejnych 9 minut Sporting wypracował przewagę 7:1, wspierany skutecznym występem rozgrywającego Salvadora Salvadora, który przed przerwą zdobył 5 z 9 goli. Pięciobramkowa przewaga gospodarzy po 30 minutach była w pełni zastużona, głównie dzięki lepszej obronie i wyższej efektywności w ataku.

To się będzie śniło

Po przerwie nic się nie zmieniło. Kielczanie nie znaleźli recepty na dobrze dysponowanych Salvadora i Francisco Costę, którzy zdobyli łącznie 18 goli (9+9), a bramkarze Industarii przepuszczali praktycznie każdą piłkę - w całym spotkaniu odbili tylko 5 piłek. Ostatecznie w meczu nie mał bez obrony fani w Lizbonie zobaczyli niesamowitą liczbę 78 goli, a Lwy wygrały 41:37. Po raz ostatni kielecki zespół stracił 40 bramek 2 czerwca 2019 roku w spotkaniu o 3. miejsce Final Four z Barceloną (35:40).

LIGA MISTRZÓW

GRUPA A: Kolstad - Dinamo Bukareszt 31:28 (17:10), Fuechse Berlin - Aalborg 31:28 (17:13), One Veszprem - HBC Nantes 30:25 (17:15), Sporting Lizbona - Industria Kielce 41:37 (20:15).

1. Berlin	2	4	71:62
2. Lizbona	2	4	74:67
3. Kielce	2	2	75:68
4. Aalborg	2	2	60:59
5. Veszprem	2	2	58:57
6. Kolstad	2	2	58:66
7. Bukareszt	2	0	58:64
8. Nantes	2	0	59:70

3. kolejka - 24-25.09: Kielce - Berlin, Aalborg - Lizbona, Bukareszt - Veszprem, Nantes - Kolstad.

- Musimy obejrzeć ten mecz na spokojnie, bo popełniliśmy za dużo błędów w obronie. 37 rzucanych to superwynik jak na Ligę Mistrzów, ale te 41 straconych? To będzie nam się śniło po nocach - nie dowierzał obrotowy Łukasz Rogulski, a trener Tatant Dujszabajew podkreślał, że rywale wygrali zastużenie. - Dominowali praktycznie od 15 minut. Wykorzystywali sytuacje i byli dużo lepsi. Nie wyciągajmy wniosków po jednym meczu, ale naszym problemem nie był atak czy kontry, tylko gra w obronie. Nad nią musimy solidnie popracować - zaznaczył szkoleniowiec Industarii.

Bez(o)bronni

W Lizbonie kielczanie zagrali bez Aleksa Vlahu, Hassana Haddaha i Piotra Jarosiewicza. Wszyscy trzej powinni być jednak gotowi na czwartkowy (18.45) mecz z Fuechse Berlin. - Nigdy porażek nie będę tłumaczył kontuzjami w zespole. Miałem dzisiaj 14 zawodników do gry. Tych trzech nie gra w obronie, a właśnie postawa w defensywie była przyczyną porażki w Lizbonie. Musimy z tego wyciągnąć wnioski i w kolejnym meczu zagrać zdecydowanie lepiej - zakończył kirgiski trener.

Uwaga, talent!

W drugiej połowie 8 bramek zdobył Szymon Sićko, wracający do wysokiej formy po ciężkiej kontuzji i rocznej przerwie na rehabilitację. To także wspaniała wiadomość dla selekcjonera Joty Gonzaleza. Wielkie brawa należą się także debiutującemu w Lidze Mistrzów Marcelowi Latosińskiemu, który z powodu absencji Jarosiewicza pojechał do Lizbona. 19-letni lewoskrzydłowy jest wychowankiem kieleckiego klubu, absolwentem tamtejszej SMS, gdzie zbierał doświadczenie w Lidze Centralnej. W ostatnim sezonie Latosiński sięgnął po wicemistrzostwo Polski juniorów z KSS Iskra Kielce, regularnie gra również w młodzieżowych reprezentacjach; występował zarówno na ubiegłorocznych mistrzostwach Europy U-18, jak i tegorocznych U-19. W ciemno można już dziś obstawiać, że z takim charakterem i talentem nastolatek wkrótce pojawi się w seniorskiej kadrze.

Zbigniew Cienciála

GRUPA B: GOG Gudme - OTP Bank-Pick Szeged 31:36 (16:18), Orlen Wista Płock - RK Zagrzeb 30:27 (17:13), Paris St. Germain - Eurofarm Pelister Bitola 33:27 (16:16), FC Barcelona - SC Magdeburg 21:22 (12:15).

1. Magdeburg	2	4	59:52
2. Płock	2	4	64:60
3. Szeged	2	2	69:65
4. Barcelona	2	2	58:54
5. Paryż	2	2	64:64
6. Bitola	2	2	52:56
7. Zagrzeb	2	0	50:55
8. Gudme	2	0	63:73

3. kolejka - 24-25.09: Magdeburg - Płock, Szeged - Paryż, Zagrzeb - Barcelona, Bitola - Gudme.

(m)

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Sobota, 20 września
GŁOGÓW, 15.00: KGHM Chrobry - MKS Zagłębie Lubin

KWIDZYN, 16.00: Energa Bank PBS MMTS - Orlen Wista Płock

Niedziela, 21 września
OSTRÓW WIELKOPOLSKI, 12.20: Rebud KPR

Ostrowia - MKS Piotrkowianin
LEGIONOWO, 18.00: Zepher KPR - PGE Wybrzeże Gdańsk
Poniedziałek, 22 września
PULAWY, 18.00: Azoty - Co-sława Gwardia Opole
MIELEC, 20.00: Stal - Nettland MKS Kalisz
Industria Kielce pauzuje

WIEDERER PREZYDENTEM EHF

■ Michael Wiederer został ponownie wybrany na prezydenta Europejskiej Federacji w Piłce Ręcznej (EHF) podczas 17. Zwyczajnego Kongresu EHF w austriackim Andau. To trzecia kadencja 69-letniego Austriaka, który pierwszy raz został wy-

brany w 2016 roku w St. Wolfgang, a potem w 2021 roku w Wiedniu. Kadencja prezydenta elekta potrwa do 2029 roku. W nowych strukturach EHF znaleźli się przedstawiciele ZPRP: wiceprezes ds. międzynarodowych Radosław Wasiak oraz mecenas Robert Czaplicki.

CHŁOPCY DO BICIA

■ Już na początku sezonu trudno oprzeć się wrażeniu, że sanoczanie powtórzą ostatni scenariusz Podhala Nowy Targ. Szarotki w poprzed-

nich rozgrywkach wygrały tylko raz(!), a dziś w THL już ich nie ma. Czy czegoś to nauczyło działaczy PZH-L-u dającym teraz licencję STS-owi?

■ Energa Toruń - STS Sanok 9:2 (2:1, 4:0, 2:1)

1:0 - Syty - Denyskin - Sedlak (3:21), 1:1 - K. Bukowski - Wawrzekiewicz - Starościak (16:22), 2:1 - Kulincew - Zieliński (18:16), 3:1 - Denyskin - Syty - Sedlak (25:13, w przewadze), 4:1 - Sedlak - Lewandowski - Arrak (26:52, w przewadze), 5:1 - M. Kalinowski - Baszyrow - Maćkowski (34:05), 6:1 - Baszyrow - Syty (35:13, w przewadze), 7:1 - Sedlak - Kulincew - Worona (41:48), 7:2 - Czopor - Filipek - Prokurat (45:55), 8:2 - Arrak - Jaworski - Lewandowski (48:06), 9:2 - Arrak - Worona (58:41).

Sędziowali: Mateusz Krzywda i Wojciech Czech - Piotr Podlas i Michał Żak. Widzów 1100.

ENERGA: Svensson; Szkrabow - Jaworski, Zieliński - Kulincew, Kurnicki - Gimiński, Schafer - Napiórkowski; Sedlak - Syty - Denyskin, Worona - Arrak (2) - Lewandowski, K. Kalinowski - Fjodorow - Jensen, Baszyrow - Maćkowski - M. Kalinowski. Trener Leif STRÖMBERG.

STS: Świderski (2); Kasteczka (2) - Wilczok, Starościak - Niemczyk, Bieda - Sitnik, Koczera - A. Kamieniew, Tomiczek - Huhdanpää - J. Bukowski (2), Wawrzekiewicz (2) - Sienkiewicz - K. Bukowski, Kazłowski (2) - Nikołajewicz - Kowalcuk, Filipek - Prokurat (2) - Czopor. Trener Bogusław RAPAŁA. Kary: Energa - 2 min, STS - 12 min.

KTO SIĘ ŚMIEJE OSTATNI...

■ Pasy już pierwszym strzałem - Krystiana Mocarskiego pod poprzeczkę - objęty prowadzenie, ale potem trafiali tylko goście. Fantastycznie spraw-

dają się przedsezonowe zakupy Zagłębia - Fin Miika Roine zdobył dwie bramki i miał asystę, zaś Aron Chmielewski dwa razy asystował, a potem sam trafiał.

■ Comarch Cracovia - ECB Zagłębie Sosnowiec 1:3 (1:1, 0:1, 0:1)

1:0 - Mocarski - F. Kapica (1:40), 1:1 - Roine - Kotlorz - Chmielewski (13:46), 1:2 - Roine - Naróg - Chmielewski (21:17), 1:3 - Chmielewski - Naróg - Roine (57:16).

Sędziowali: Rafał Noworyta i Michał Baca - Igor Dzieciotowski i Maciej Byczkowski. Widzów 650.

CRACOVIA: Lipiäinen; Hansson (2) - Jaskiewicz (2), Kruczek - Noworyta, Kapa - Wajda, Janeczek - Michalski (2), Gumiński; Karjalainen - Valtola - F. Kapica, D. Kapica - Malasiński - Mocarski, Maki - Bezwiński - Sterbenz, Jaracz, Dziurdzia. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura (2) - Sozanski, Kotlorz - Naróg, Krawczyk - Biłtas, Piryck; Piipponen (4) - Roine - Chmielewski, Brynkus - Seppälä - Jokinen, Bernacki (2) - Ciepielewski - Sirkiä, Gromadzki - Nahunko, Sottys (2), Kaczyński. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: Cracovia - 6 min, Zagłębie - 10 min.

SENSACJA!

■ Jastrzębianie sprawili ogromną niespodziankę, bowiem wygrali w Karwinie z tyjskimi obrońcami tytułu. Zaczęło się od sensacyjnego 3:0, ale potem goście doprowadzili do remisu. Ba, objęli potem prowadzenie i... nie wykorzystali rzutu karnego

(Joona Monto). W 58 minucie po akcji braci Nalewajków (Łukasza i Radostawa) gospodarze wyrównali. Chwilę później do boksu kar powędrowali Monto oraz Pociecha i zwycięskiego gola zdobył Frederik Forsberg. Szwed ustrzelił hat trick!

(S)

■ JKH GKS Jastrzębie - GKS Tychy 5:4 (3:0, 0:1, 2:3)

1:0 - Bagin - Berzinś - Sihvonen (00:21), 2:0 - Forsberg - Sihvonen - Berzinś (1:57), 3:0 - Forsberg - Bagin - Berzinś (15:38), 3:1 - Kuru - Pociecha (37:29, w przewadze), 3:2 - Knuutinen - Kuru - Pociecha (41:29, w osłabieniu), 3:3 - Viitanen - Pociecha (50:55), 4:4 - R. Nalewajka - Ł. Nalewajka (57:16), 5:4 - Forsberg - Bagin - Sihvonen (59:03, w podwójnej przewadze).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Bartosz Kaczmarek - Sławomir Szachniewicz i Michał Gerne. Widzów 560.

JKH: Karlehto; Bagin - Alho, Onak - Bezuška (4), Adamek (4) - Charvat, Wojciechowski - Piotrowski; Forsberg - Berzinś - Sihvonen, Ślusarczyk - Kietbicki (2) - Urbanowicz, Ł. Nalewajka (2) - Stolarski - R. Nalewajka, O. Laszkiewicz - Osiały - W. Zajac. Trener Rafał BERNACKI.

GKS: Lewartowski; Kakkonen - Viinikainen, Bryk - Bizacki (2), Walli - Pociecha (2), Sobiecki; Heljanko - Kuru - Knuutinen, Viitanen - Monto (6) - Lehtonen, Paś - Komorski - Łyszczarczyk, Jeziorski - Ubowski - Drabik, Janil. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: JKH - 8 min, GKS - 10 min.

Chwała pokonanym

Gdy przegrywa się jednym golem, trzeba podjąć ryzyko, a wtedy krążek często wpada do „pustaka”.



Linus Lundin był czołową postacią Unii.

TAURON HOKEJ LIGA

Debiutanci z Bytomia zbierają dobre recenzje i pochwały, ale cóż z tego?! Kolejny mecz przegrali w niecodziennych okolicznościach. Tym razem dwoma bramkami, ale sprawili sporo kłopotu kandydatowi do gry w finale. Punkty nadejdą - pociesza się trener Andrej Gusow i jego hokeiści.

Obaj trenerzy mają wspólny mianownik. Robert Kalaber i Gusow strasznie nie lubią przegrywać, jednak w tym sezonie powody do radości ma tylko ten pierwszy. Jego drużyna w trzech meczach zdobyła bowiem komplet punktów. Natomiast ten drugi kręcił głową z niezadowolenia, bo wcześniej jego ekipa przegrała dwa razy po 1:2. Oba

mecze mogły zakończyć się odwrotnymi rezultatami, ale zabrakło wyrachowania. Ponadto obaj trenerzy nie są skorzy do „majstrowania” przy wcześniej ustalonych formacjach, więc drużyny wystąpiły w „galowych” składach.

Pierwsza odsłona w wykonaniu gości była niemal wzorowa. Wysoki pressing na całej taflę najwyraźniej zaskoczył gospodarzy i nie mogli sobie z nim poradzić do samego końca. W 4 minucie Andrej Bujalski, reprezentant Kazachstanu, wcześniej draftowany w NHL, po raz kolejny w tym sezonie wykazał się intuicją strzelecką. Przejął bezpański krążek i nie miał problemu z pokonaniem Linusa Lundina. Podobnego gola zdobył na inaugurację z GieKSą na własnej taflę. Goście zaskoczyli

postawą i, co ważniejsze, niezwykle uważnie grali w osłabieniu oraz świetnie się bronili. Oczywiście, niepoślednią rolę odegrał bramkarz Bohdan Diaczenco, który interweniował skutecznie. Owszem, gospodarze mieli inicjatywę i przewagę, ale nie potrafili postać krążka do siatki. Goście mogli uniknąć gola, ale na sekundę (!) przed końcem tercji Reece Scarlett doprowadził do wyrównania. To była udana tercja w wykonaniu przyjezdnych, ale ich konto obciąża strata bramki.

Umiejętności techniczne były po stronie silnej Unii, lecz goście nie zamierzali rezygnować z korzystnego rezultatu. Nick Moutrey wykorzystał jednak błąd w ustawieniu bytomian w obronie i w 26 minucie zdobył prowadzenie. Gospodarze po-

czuli się pewniej i ich akcje nabrały rozmachu. Beniaminek nie wywiesił jednak białej flagi, ale kolejnego gola zdobyli gospodarze, którzy po trafieniu Villego Heikkienena prowadzili 3:1. Strata bramki znów była spowodowana błędem w ustawieniu. To była odsłona poniżej oczekiwań w wykonaniu przyjezdnych.

Kiedy Paweł Wybiral w 43 minucie zmniejszył straty, goście znów zaczęli z pasją atakować. Lunfin był kilka razy w opałach, ale utrzymał gospodarzy w grze. Na 93 sekundy przed końcem trener Gusow wycofał Diaczenkę i Moutrey postać krążek do pustej bramki.

Hokeiści Unii musieli się napracować, a teraz przed nimi wyjazd do Tychów. Oj, będzie się działo!

Włodzimierz Sowiński

TAURON HOKEJ LIGA

1. Unia Oświęcim	3	9	3	- 16:5
2. JKH GKS Jastrzębie	3	9	3	- 9:6
3. Energa Toruń	3	6	2	1 19:9
4. ECB Zagłębie Sosnowiec	3	6	2	1 9:7
5. GKS Katowice	2	4	1	1/1 3:3
6. GKS Tychy (m, p)	2	2	1/1	1 6:6
7. Polonia Bytom (b)	3	0	-	3 4:8
8. Comarch Cracovia	2	0	-	2 4:11
9. STS Sanok	3	0	-	3 4:19

W następnej kolejce, 21.09.: Polonia - Energa (17.00), GKS Katowice - JKH (17.00), GKS Tychy - Oświęcim (17.00), STS - Cracovia (18.00).

Królowie na lata?

To nie przypadek, że Niemcy dominują w europejskiej i światowej koszykówce.

EUROBASKET

Nasi zachodni sąsiedzi od dwóch lat są mistrzami świata, przed rokiem byli 4. zespołem igrzysk olimpijskich, a teraz dożyli złoto EuroBasketu. Przez mistrzostwa Europy przeszli niepokonani! Eksperci podkreślają, że obecny skład, napędzany przez gwiazdy NBA: Dennisa Schroedera (32 lata, Sacramento Kings), Franza Wagnera (24 lata, Orlando Magic) czy Tristana Da Silvę (24 lata, Orlando Magic) może dominować w europejskim баскетcie przez lata.

Zorientowani na zespół

W czym tkwi siła niemieckiej koszykówki? - Kiedy doświadcza się takiego sukcesu, jaki w ciągu ostatnich kilku lat odnieśli Niemcy, nie można mówić o jednym czynniku. To wynik połączenia różnych elementów - mówi nam Orazio Francesco Cauchi, włoski dziennikarz, który specjalizuje się w niemieckiej koszykówce. - Niemcy mają świetną grupę zawodników, biorąc pod uwagę, że na ostatnim EuroBasketcie wciąż brakowało im ważnych graczy, jak Johannes Voigtmann czy Isaiah Hartenstein. Kiedy ma się szeroki skład, wszystko staje się łatwiejsze. Federacja ma również świetną organizację, a praca, jaką włożono w ostatnie dziesięć lat, jest absolutnie imponująca.

Warto zwrócić uwagę, że w Niemczech mieszka prawie 2 miliony ludzi o jeden bilet. W sobotnim ćwierćfinale (20.00) lublinianie zmierzą się z hiszpańskim UCAM Murcia, głównym faworytem. Rywale to 8. zespół ligi hiszpańskiej. W składzie Universidad Católica kluczowymi graczami są Amerykanin Michael Forrest (rozgrywający, 26 lat), jego rodak z paszpor-



Franz Wagner jest wychowankiem Alby Berlin, a obecnie gwiazdą NBA.

a więc regionu, który uważany jest za kolebkę kultury koszykarskiej w Europie. - Innym ważnym powodem jest fakt, że grają w nowoczesnym stylu, często dzielą się piłką w ataku i mają bardzo wszechstronnych zawodników. Nie polegają na jednej supergwiazdce tak bardzo, jak choćby Słowenia czy Grecja; są bardziej zorientowani na zespół - dodaje Cauchi.

Atrakcyjna Bundesliga

Pytam naszego rozmówcę o Bundesligę. To przecież nie jest najmocniejsza liga w Europie, znacznie silniejsze są w Hiszpanii, we Francji czy we Włoszech. - To prawda, że niemiecka liga nie jest

najlepsza w Europie. Ale prawdą jest również to, że na przestrzeni lat poziom znacznie tam wzrósł. Liga niemiecka rozwija wielu utalentowanych zawodników, którzy stają się bardziej atrakcyjni na rynku. W porównaniu z sytuacją sprzed dziesięciu lat, w innych głównych ligach europejskich gra znacznie więcej niemieckich koszykarzy - tłumaczy Cauchi. - Istnieje silna wiara w rozwój talentów, zwłaszcza w takich miejscach jak Alba Berlin, Ulm czy Hamburg. Niemieckie drużyny nie dysponują tak znaczącym budżetem, jak inne duże europejskie kluby, ale mają wizję i wiedzą, jak mądrze

wydawać pieniądze. Nawet dla amerykańskich zawodników przyjeżdżających do Europy liga niemiecka jest często świetnym miejscem na rozpoczęcie kariery i doskonalenie gry.

Siła w systemie szkolenia

To, co odróżnia Niemcy od większości krajów europejskich, to system szkolenia dzieci i młodzieży. - Liczba dzieci, które zaczęły grać w koszykówkę w ostatniej dekadzie, stale rośnie, a wszystkie drużyny w niemieckiej lidze muszą przeznaczać 10 procent budżetu na rozwój systemu młodzieżowego. Współpraca między rządem federalnym a federacją koszykówki jest kompleksowa. Przewidziano premie dla drużyn, które rozwijają swoje talenty bezpośrednio w systemie młodzieżowym, oraz inne mechanizmy pomagające drużynom w pracy z młodymi zawodnikami. Ogólnie rzecz biorąc, powiedziałbym, że Niemcy mają naprawdę dobre warunki, jeśli chodzi o rozwój młodych zawodników - podkreśla Orazio Cauchi.

Według danych Niemieckiej Federacji Koszykówki, w latach 2013-22 liczba dzieci grających w koszykówkę wzrosła do ponad 215 tys. - o 12 procent w porównaniu z poprzednim okresem. Wśród dzieci w wieku od 7 do 14 lat, które zaczęły grać w koszykówkę, odnotowano skok o prawie 26 procent, co stanowi wzrost wyższy niż w „konkurencyjnych” federacjach, takich jak piłka

ręczna i siatkówka. Mechanizmy motywujące do rozwoju młodzieży obejmują premię rozwojową przyznawaną klubom, które szczególnie wyróżniły się w promowaniu młodych zawodników, oraz fundusz rozwoju finansowany przez same kluby, który może być wykorzystany do finansowania projektów mających na celu poprawę infrastruktury sektora młodzieżowego. Poszczególne kluby muszą zawierać długoterminowe umowy o partnerstwie ze szkołami w swoim regionie, organizując turnieje i inicjatywy dla młodszych dzieci.

Wzorcowa Alba

Władze NBA, które w ciągu 2-3 najbliższych lat zamierzają uruchomić swoją ligę na Starym Kontynencie, nie wyobrażają sobie, by na tej mapie zabrakło Niemiec. Niewykluczone, że to Alba Berlin, która niespodziewanie zrezygnowała tego lata z występów w Eurolidze, będzie pierwszym niemieckim klubem w NBA. Alba współpracuje z blisko 100 szkołami. Pod opieką 80 trenerów uczy się 15000 dzieci!

- Niemcy wciąż mają sporo do zrobienia, począwszy od zwiększenia zainteresowania nadawców telewizyjnych i starań o pozyskanie większej liczby głównych sponsorów, ale wyraźnie widać, jak zmiany wprowadzone przez niemiecką federację w ciągu ostatniej dekady przyniosły znakomite rezultaty - podsumowuje nasz rozmówca.

(pp)

Spadek Polski

Mimo niezłego występu na EuroBasketcie, nasza reprezentacja osunęła się o dwa miejsca.

RANKING FIBA

Po ostatnim EuroBasketcie Polska w najnowszym rankingu FIBA niespodziewanie spadła o dwie pozycje. Białoczerwoni są obecnie na 19. miejscu. Na czele pozostają Stany Zjednoczone, ale tuż za nimi usadowili się Niemcy, którzy wyprzedzili Serbię. Spośród państw europejskich największy skok wykonali Turcy, z 27. na 12. miejsce. Polaków prześcignęła także rewelacyjna Finlandia, czwarta drużyna EuroBasketu. Ekipa trenera Lauri Markkanena z 20. pozycji wskoczyła na 17. Największy awans w całym rankingu zanotowała reprezentacja Mali, sensacyjny wicemistrz AfroBasketu. Malijczycy przeskoczyli aż o 18 pozycji i są teraz na 65. miejscu.

(p)

PIERWSZA DZIESIĄTKA

1. USA
2. Niemcy
3. Serbia
4. Francja
5. Kanada
6. Australia
7. Hiszpania
8. Argentyna
9. Litwa
10. Brazylia
-
19. POLSKA

Mur(cia) na drodze Startu

Wicemistrzowie Polski z Lublina próbę zaistnienia w elitarnych rozgrywkach zaczynają od najtrudniejszej przeszkody.

KWALIFIKACJE LIGI MISTRZÓW

Start Lublin przyleciał już do bułgarskiego Samokowa. Tam rozegrany zostanie turniej, którego stawką jest awans do fazy zasadniczej Ligi Mistrzów. Osiem drużyn gra o jeden bilet. W sobotnim ćwierćfinale (20.00) lublinianie zmierzą się z hiszpańskim UCAM Murcia, głównym faworytem. Rywale to 8. zespół ligi hiszpańskiej. W składzie Universidad Católica kluczowymi graczami są Amerykanin Michael Forrest (rozgrywający, 26 lat), jego rodak z paszpor-

tem Czarnogóry, Jonah Radebaugh (obrońca, 28 lat), Rumun Emanuel Cate (środkowy, 28 lat) oraz Chorwat Toni Nakić (skrzydłowy, 26 lat).

- W sporcie nie ma rzeczy niemożliwych. Jedziemy, by powalczyć powalczyć z Murcją. Wiemy, kto gra w hiszpańskiej drużynie, ale postaramy się o niespodziankę - zapowiada trener Startu, Wojciech Kamiński.

W razie wygranej nasza drużyna w poniedziałkowym półfinale zmierzy się ze zwycięzcą meczu między fińskim Karhu Basket Kauhajoki a litewskim BC Juventus



Jordan Wright to jeden z liderów Startu Lublin.

fot. Facebook PGE Start Lublin

Sensacja w Brnie

Imponująca wygrana drużyny z Czech nad Casademont Saragossa to największa sensacja 1. serii meczów kwalifikacji Ligi Mistrzów.

KWALIFIKACJE LIGI MISTRZYŃ

Za nami 1. kolejka spotkań kwalifikacji Ligi Mistrzów. Spośród pięciu par najmniejszą zaliczkę przed przyszłotygodniowymi rewanżami wywalczył sobie AZS UMCS Lublin. Ekipa trenera Karola Kowalewskiego ledwie trzema „oczkami” wygrała z węgierskim DVTK Huntherm Miszkolc 70:67. Największą sensacją tej serii było bardzo

wysoka porażka hiszpańskiego Casademont Saragossa w Brnie z tamtejszymi Zabinami. Gospodynie już do przerwy wypracowały sobie potężną zaliczkę (51:19), a cały mecz wygrały 81:60. Jego bohaterkami zostały Litwinka Laura Juskaite (21 punktów, 7 zbiórek) oraz Szwedka Amanda Zahui (16 punktów, 6 zbiórek). Ta ostatnia przed rokiem grała w Polkowicach.

Przesądzone losy rywalizacji wydają się parze ACS Sepsi - Galatasaray Stambuł. Zespół z Turcji wygrał w Rumunii aż

81:48. Na wyjeździe wygrał także Reyer Wenecja (79:71 w Belgradzie) i jest faworytem do awansu. Mecze rewanżowe odbędą się w środę i w czwartek.

Wyniki 1. kolejki: Crvena Zvezda Belgrad - Umana Reyer Wenecja 71:79, AZS Sepsi Sfantu Gheorghe - Galatasaray Cagdas Stambuł 48:81, Zabiny Brno - Casademont Saragossa 81:60, Kibirkstis Wilno - Tango Bourges Basket 75:64, AZS UMCS Lublin - DVTK Huntherm Miszkolc 70:67.

(p)

Pierwszy raz w Afryce

W niedzielę w Kigali, stolicy Rwandy, rozpoczną się mistrzostwa świata w kolarstwie szosowym. Liderką naszej skromnej reprezentacji będzie Katarzyna Niewiadoma.

W sumie zaplanowano 13 konkurencji – po sześć wyścigów ze startu wspólnego i jazd indywidualnych na czas (kobiety i mężczyźni w kategoriach junior, U-23 i elita) oraz drużynową jazdę na czas (sztafeta mieszana). Rywalizacja potrwa od 21 do 28 września. W ostatnim dniu o tęczową koszulkę ścigać się będą najlepsi kolarze na świecie, w tym obrońca tytułu Słoweniec, Tadej Pogacar. Wtedy zawodnicy będą mieli do pokonania aż 267,5 km – 15 wymagających, pagórkowatych rund po 15,1 km, na których odbędą się także pozostałe wyścigi ze startu wspólnego, i za półmetkiem dodatkowo jeszcze 42,5 km z podjazdem na Mont Kigali (1771 m n.p.m., 5,9 km o średnim nachyleniu 6,9 proc.). Stolica Rwandy, gdzie znajduje się start i meta, też leży na dużej wysokości (około 1500 m n.p.m.), co w połączeniu z ogromną sumą przewyższeń (blisko 5500 m!) na całym dystansie sprawia, że trasę 98. mistrzostw świata uznaje się za jedną z najtrudniejszych w historii. Śmiało można więc stwierdzić, że będzie tylko dla orłów!

Medalowa Niewiadoma?

Takich, oprócz Michała Kwiatkowskiego (INEOS Grenadiers) i kończącego

karierę Rafała Majki (UAE Team Emirates-XRG), w elicie mężczyzn nie mamy, a ci dwaj starzy mistrzowie nie byli zainteresowani startem w Afryce, więc w tej kategorii na trasie zabraknie Polaków (szerzej o tym w wywiadzie z Andrzejem Sypytkowskim). Będą za to Polki, które są znaczącą siłą w światowym peletonie, z szansami na medal, a może nawet mistrzostwo świata. Powalczy o nie Katarzyna Niewiadoma, która uwielbia takie trasy jak ta w Rwandzie. Właśnie to stawia ją w gronie faworytek, obok tych, które wyprzedziły ją w tegorocznym Tour de France – Francuzki Pauline Ferrand-Prevot oraz Holenderki Demi Vollering. Zawodniczka z Ochotnicy Górnej w Górcach ma już w dorobku medal mistrzostw świata – brązowy, który wywalczyła w Belgii w 2021 roku. Polka wystartuje już pierwszego dnia imprezy w jeździe indywidualnej na czas, ale potraktuje ją jako przetarcie przed sobotnim wyścigiem ze startu wspólnego, w którym będą ją wspierać Marta Lach i Karolina Perekitko. – Czuję, że będzie fajnie. Małgosia Jasińska dobrze sobie radzi jako coach, ma grupę, z którą przyjemnie się pracuje. Trzeba tylko ułożyć sensowny plan na wyścig – stwierdził prezes PZKol Marek Leśniewski.



Mistrzyni Polski ma apetyt na medal.

Nie wycieczka, tylko walka

A jak skwitował to, że po raz pierwszy od 1968 roku na trasie MŚ zabraknie najlepszych polskich kolarzy? – Związek to nie jest biuro turystyczne. Jedziemy na mistrzostwa świata, żeby powalczyć – podkreślił Leśniewski zaznaczając, że wyjazd jest dość kosztowny, a on sam nie wybiera się do Afryki. W Rwandzie wystartuje w sumie 13 Białoczerwonych. Oprócz Niewiadomej szanse na wysokie lokaty mają juniorzy – zwycięzca Wyścigu Pokoju Jan Jackowiak oraz Maria Okrucieńska.

Odwiedź Rwandę!

O tym, że mistrzostwa świata po raz pierwszy w historii odbędą się w Afryce, zdecydowano we wrześniu 2021 roku, gdy mijało dokładnie 100 lat od premierowej imprezy. David Lappartient już w 2017 roku, kiedy jeszcze starał się o to, żeby zostać

prezydentem Międzynarodowej Unii Kolarskiej (UCI), uznał, że najwyższy czas na czempionat na Czarnym Łądzie, a dwa lata później zaprosił afrykańskie federacje do zgłaszania kandydatur. Choć najmocniejsza na tym kontynencie jest Erytrea, to zapewne panująca tam bieda sprawiła, że nie liczyła się w ostatecznej rozgrywce. W niej Rwanda pokonała Maroko, a duży wpływ na to miał wieloetapowy wyścig rozgrywany w tym kraju, który od 2001 odbywa się co roku i cieszy się coraz większym uznaniem i popularnością wśród kolarskich ekip dzięki malowniczym trasom i żywiołowo reagującym kibicom. Poza tym to leżące w środkowo-wschodniej Afryce państwo chce, żeby na świecie przestano kojarzyć je z ludobójstwem, które miało miejsce w 1994 roku, kiedy Hutu zamordowali około miliona Tutsi. Visit Rwanda – tak od kilku lat z koszulek PSG, Arsenalu

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI

elita kobiet: Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM zondacrypto), Marta Lach (SD Worx-Prottime), Karolina Perekitko (Winspace Orange Seal)
zawodniczki do lat 23: Malwina Muł (MAT Atom Developer Wrocław), Weronika Wąsaty (Ziemia Dąłowska)
juniorka: Maria Okrucieńska (Grouwels-Watersley R&D) orlicy (U-23): Mateusz Gajdulewicz, Dawid Lewandowski, Michał Pomorski (wszyscy Mazowsze Serce Polski)
juniorzy: Ksawery Gancarz (Stal Grudziądz), Jan Jackowiak (Cannibal-Victorious), Bartosz Łyżwa (Avatar Silesia), Jan Mróz (Energy Team ASD)

PROGRAM MŚ

niedziela, 21 września
jazda indywidualna na czas elity kobiet (31,2 km; godzina 10.10) i mężczyzn (40,6 km; 13.45)
poniedziałek, 22 września
jazda indywidualna na czas zawodniczek do lat 23 (22,6 km; 10.35) i młodzieżowców (31,2 km; 13.35)
wtorek, 23 września
jazda indywidualna na czas junierek (18,3 km; 10.45) i juniorów (22,6 km; 14.00)
środa, 24 września
jazda drużynowa sztafet mieszanych (41,8 km; 12.30)
czwartek, 25 września
wyścig ze startu wspólnego zawodniczek do lat 23 (119,3 km; 13.05)
piątek, 26 września
wyścig ze startu wspólnego juniorów (119,3 km; 8.00) i młodzieżowców (164,6 km; 12.00)
sobota, 27 września
wyścig ze startu wspólnego junierek (74 km; 8.20) i elity kobiet (164,6 km; 12.05)
niedziela, 28 września
wyścig ze startu wspólnego elity mężczyzn (267,5 km; 9.45)

i Bayernu, czołowych piłkarskich klubów świata, zachęca do odwiedzin jeden z prężnie rozwijających się afrykańskich krajów.

Prezes PZKol nie ma wątpliwości, że przyznanie Rwandzie mistrzostw świata to dobry pomysł. – To efekt prowadzonej przez UCI polityki globalizacji kolarstwa. Obsługa, jeśli chodzi o samochody i kierowców, będzie taka

sama jak na Tour de France. Zajmuje się tym firma ASO, czyli organizator Wielkiej Pętli, która robi także Tour du Rwanda i zdobyła już potrzebne doświadczenie. Wybudowano tam drogi, wyścig odbędzie się na rundzie zamkniętej, więc nie widzę problemu. Myślę, że mistrzostwa zostaną perfekcyjnie zorganizowane.

(gk, PAP)

Szkoda wydawać 200 tysięcy na wycieczkę

Rozmowa z **Andrzejem Sypytkowskim**, selekcjonerem szosowców w PZKol-u, srebrnym medalistą olimpijskim i wicemistrzem świata w jeździe drużynowej na czas



Po II wojnie światowej polscy kolarze nie byli obecni w mistrzostwach świata tylko w latach 1946-52, w 1954 i po raz ostatni w Urugwaju w 1968 roku. Białoczerwoni rywalizowali wtedy w tzw. wyścigu amatorów, podział na amatorów i zawodowców zniesiono w 1996 roku, wprowadzając kategorię elity. W niej po raz pierwszy nas zabraknie. Dlaczego?

- Organizatorzy przygotowali w Rwandzie bardzo trudną trasę. Oczywiście tak powinno być, bo na mistrzostwach świata ma wygrać najlepszy kolarz świata. Do

czołówki należą Rafał Majka i Michał Kwiatkowski, ale z różnych powodów nie chcieli startować w Afryce. Nie będziemy tego drążyć, bo ten pierwszy kończy karierę, a drugi uznał, że jest do tego startu nieprzygotowany. Natomiast dla pozostałych, mówiąc wprost, te blisko 270 kilometrów na poziomie ponad 1500 metrów nad poziomem morza jest za trudne. Gdyby mistrzostwa świata były w Europie, to wystawilibyśmy reprezentację najlepszą, jaką byśmy mogli mieć. Tyle że na dzisiaj – mam nadzieję, że za rok to się poprawi, bo

widzę potencjał u orlików – w elicie po prostu nie mamy „kim straszyć”. Doszedłem więc do wniosku, że wyjazd do Rwandy, dość skomplikowany logistycznie oraz organizacyjnie i kosztujący prawie 200 tysięcy złotych, bo tyle trzeba byłoby wydać na całą obsługę, samochody, rowery plus kolarzy, jest niezasadny. Szkoda wydawać pieniądze tylko dlatego, żeby pojechać na egzotyczną wycieczkę. Wiem, że w sporcie niespodzianki się zdarzają, ale realnie patrząc na możliwości polskich kolarzy, których teraz mamy do dyspozycji, nie jesteśmy

tam w stanie powalczyć o sukces.

Jakie mamy szanse w pozostałych wyścigach?

- Patrzymy na te mistrzostwa świata pod kątem przyszłości. Pojechali do Kigali nasi orlicy i juniorzy. Nie będę się w tym momencie na temat ich szans wypowiadał za Tomka Brożynę, bo to jego zespół, ale myślę, że tam są kandydaci do walki o fajne miejsca. Znam tych zawodników, bo miałem ich w reprezentacji Polski na Tour de Pologne. Michał Pomorski i Mateusz Gajdulewicz pokazali na tym

wyścigu, że mają potencjał. Są też kolejni młodzi i w tę ekipę na pewno warto inwestować. Na sukcesy tak naprawdę możemy jednak liczyć przede wszystkim w rywalizacji kobiet, z Kasią Niewiadomą na czele. Mamy bardzo mocne dziewczyny, więc ściskajmy kciuki. Wierzę, że będziemy się mogli cieszyć.

Na początku października we Francji odbędą się mistrzostwa Europy. Czy tam, na mniej wymagającej, a więc bardziej sprzyjającej nam trasie, zobaczymy polskich kolarzy?

- To, że odbędą się one zaraz po mistrzostwach świata, a te zostały zaplanowane tuż po Vuelta a Espana, gdzie ścigał się Kwiatkowski, i Tour de Luxembourg, w którym startuje Majka, też odbiło się na naszych planach. Będą więc oni mieli trochę czasu na złapanie oddechu, ale skład na mistrzostwa Europy jeszcze się klaruje. Nad jednym nazwiskiem wciąż się zastanawiam, więc na razie nie ogłaszamy tej reprezentacji. Na jej oficjalną prezentację przyjdzie czas po mistrzostwach świata.

Rozmawiał Jerzy Dusik



Najpierw – w dziennym świetle – załogi witały się z kibicami na ulicy Dworcowej...

Gaz pod Spodkiem

Ryk silników, blask samochodowych reflektorów i zapach... spalin pod najważniejszą halą sportową w kraju to znak, że trwa Rajd Śląska.

Po oficjalnej prezentacji przy ul. Dworcowej załóg startujących w kolejnej edycji tych zmagani (pierwszej odbyły się w 2017), śląscy pasjonaci sportów motorowych zgromadzili się w okolicach katowickiej Strefy Kultury i Spodka, by śledzić otwierający imprezę odcinek „GZM Katowice”. spektakularną, 1,5-kilometrową próbę, wytyczoną w samym

centrum stolicy regionu, najszybciej pokonali liderzy mistrzostw Europy – Mikołaj Marczyk i Szymon Gospodarczyk. Startując jako ostatni i notując czas 1.41 min., w swej Skodzie Fabii RS Rally2 nie dali szans rywalom. Druga załoga na tym odcinku – bracia Jarosław i Marcin Szejowiec była wolniejsza o 1,3 s. Pierwszą trójkę uzupełnili liderzy klasyfikacji Rajdowych Samochodowych Mistrzostw

Polski, Jakub Matulka i Damian Syty. Do drugiej pozycji zabrakło im zaledwie 0,2 s.

W sobotę zawodnicy pokonają siedem odcinków specjalnych, dwukrotnie pokonując odcinki w Jastrzębiu-Zdroju (12,1 km), Hażlachu (14,4 km) i Gminie Jasienica (15,5 km). Dzień zakończy wieczorna widowiskowa próba pod superauto.pl Stadionem Śląskim (1,5 km).



...by wieczorem walczyć o prymat m.in. pod Spodkiem. Tu zwycięzcy - Mikołaj Marczyk i Szymon Gospodarczyk.

Rozmokły turniej

Iga Świątek i pozostałe tenisistki nie mają szczęścia do pogody w stolicy Korei Południowej.

Z powodu opadów deszczu na sobotę przeniesiono mecz wiceliderki rankingu Igi Świątek z czeską tenisistką Barbora Krejčíkovą (39. WTA) w ćwierćfinale premierowej edycji WTA 500 na twardych kortach w Seulu. Spotkanie rozpocznie się o godzinie 5.00 czasu polskiego.

Na sobotę przeniesiono wszystkie ćwierćfinały Korea Open. Również od 5.00

będzie rozgrywany pojedynek rozstawionej z numerem 3 Dunki Clary Tauson z Australijką Mayą Joint. Z tej pary wyłoni się ewentualna półfinałowa rywalka rozstawionej z „jedyneką” Świątek. Następnie rozpoczną się mecze z drugiej połówki drabinki - Niemki Elli Seidel z Rosjanką Jekatieriną Aleksandrową (nr 2.) i Czeszki Kateriny Siniakovej z Holenderką Suzan Lamens.

Również w sobotę mają odbyć się półfinały... Ten z potencjalnym udziałem Świątek nie zacznie się przed 10.00 czasu polskiego. Mecze deblowe już w piątek zdecydowano się przenieść do hali.

W Korei pogoda była „pod psem”, deszcz torpedował rozgrywki i Iga zdążyła do piątku rozegrać zaledwie jeden mecz - w 1. rundzie miała tzw. wolny los, a w kolejnej fazie pokonała Rumunkę Soranę Cirstea (66. WTA) 6:3, 6:2. Pula nagród imprezy w Seulu wynosi 1,064 mln dolarów, a zwycięzcy może liczyć na 500 punktów do rankingu WTA.

W przyszłym tygodniu Świątek, a także Magda Linette (37. WTA) i Magdalena Fręch (47.), wystąpią w „tysięczniku” WTA w Pekinie (startuje 24 września), z udziałem 96 tenisistek (w kwalifikacjach powalczą Katarzy-

na Kawa, 124. WTA). Po wycofaniu się z imprezy liderki rankingu Aryny Sabalenki, raszynianka będzie rozstawiona w stolicy Chin z numerem 1. Tytułu będzie bronić Amerykanka Coco Gauff, triumfatorka zgaranie 1000 punktów. Polka, która wygrała w Pekinie w 2023 roku - a rok temu tam nie wystąpiła - traci do Białorusinki w rankingu 3292 punkty i będzie mogła znacząco zmniejszyć dystans przed ostatnimi imprezami sezonu, a w listopadowym WTA Finals w Rijadzie powalczą nawet o powrót na pozycję numer 1.

Zostały tylko wspomnienia

Kolejny dzień zapaśniczych mistrzostw świata w Zagrzebiu, kolejny bez dobrych wieści dla miłośników tej dyscypliny w Polsce.

Obecnie w stolicy Chorwacji rywalizują przedstawiciele stylu klasycznego, kiedyś dla nas koronnego, ale... zostały po tym tylko wspomnienia. Wczoraj pisaliśmy o ewentualności walki o trzeci stopień podium z udziałem Mateusza Bernatka (77 kg), mającego w przeszłości sukcesy w postaci wicemistrzostwa świata i Europy, ale na nadziejach się skończyło. Przesądziła o tym porażka w pojedynku repesażowym z Amerykaninem Kamalem Beyem aż 2:11.

Przed podobną perspektywą stanął - a właściwie ciągle stoi - Olivier Skrzypczak (68 kg). W pierwszej walce pokonał Koreańczyka z południa Dahyuna Kima 6:1, na chwilę rozbudzając nadzieje, ale (częściowo) przysły one po porażce 0:8 z Georgim Tibilovem z Serbii. I właśnie od tego zawodnika zależało, czy Polak dopcha się do repesażu, a w dalszej perspektywie do walki o brąz, czy też pożegna się z mistrzostwami definitywnie. Rozstrzygnie się to dzisiaj.

Wczoraj walczył jeszcze Gerard Kurniczak w wadze 130 kg. Walczył tylko raz -

przeciwko Niemcowi Lucasowi Lazogianisowi - i poniósł porażkę 1:3. Ponieważ Niemiec w kolejnym pojedynku przegrał, Kurniczak zakończył swój udział w rywalizacji.

Dzisiaj zaprezentują się dwaj ostatni reprezentanci Polski: Arslambek Salimow (67 kg) zmierzy się w pierwszej walce z Mołdawianinem Walentinem Petem, a Szymon Szymonowicz (87 kg) z Hamzą Sertcanli (Szwecja).

Styl klasyczny

55 kg: 1. Vahktang Lolua (Gruzja), 2. Payam Balootaki (Iran), 3. Huoying Shi (Chiny) i Eldaniz Azizli (Azerbejdżan).

77 kg: 1. Malkhas Amojan (Armenia), 2. Nao Kusaka (Japonia), 3. Ahmet Yimaz (Japonia) i Robert Fritsch (Węgry).

82 kg: 1. Gholamreza Farokhsenjan (Iran), 2. Gela Bolkwadze (Gruzja), 3. Taizo Yoshida (Japonia) i Karlo Kodrić (Chorwacja).

130 kg: 1. Amin Mirzazadeh (Iran), 2. Dariusz Vitek (Węgry), 3. Paweł Hlinczuk (UWW) i Elias Kuosmanen (Finlandia).

*UWW - zawodnicy dopuszczeni warunkowo, pozbawieni prawa do występów pod flagą swojej ojczyzny. Chodzą głównie o Rosjan.



Iga Świątek naczeknęła się w Seulu tyle, że zapewne aż pali się do wykonania wielkiego skoku...

TWARDA PAOLINI

■ Broniące tytułu Włoszki zdolały odrobić straty i pokonały Ukrainę 2:1, awansując do finału Billie Jean King Cup. Zwycięstwo w chińskim Shenzhen pomogło Italii stać się pierwszą drużyną, która trzykrotnie z rzędu dotarła do finału, od czasu gdy dokonały tego Czeszki latami 2014-16. Bohaterką drużyny Włoch okazała się ósma rakieta świata, Jasmine Paolini, która pokonała Elinę Switolinę

3:6, 6:4, 6:4, doprowadzając do remisu, a następnie w parze z Sarą Errani zapewniła decydujący o zwycięstwie punkt w grze podwójnej, pokonując parę Marta Kostjuk i Ludmiłę Kiczenok 6:2, 6:3. Prowadzenie dla Ukrainek wypracowała Kostjuk, która zwyciężyła Elisabetę Cocciaretto 6:2, 6:3. Włoszki w niedzielnej rywalizacji o trofeum spotkają się ze zwyciężcą sobotniego półfinału między Wielką Brytanią a USA.

MEDALIŚCI

KOBIETY

Bieg na 200 metrów

1. Melissa JEFFERSON-WOODEN (USA) 21,68
2. Amy Hunt (W. Brytania) 22,14
3. Shericka Jackson (Jamajka) 22,18

Bieg na 400 metrów przez płotki

1. Femke BOL (Holandia) 51,54
2. Jasmine Jones (USA) 52,08
3. Emma Zapletalova (Słowacja) 53,00

MĘŻCZYZNI

Bieg na 200 metrów

1. Noah LYLES (USA) 19,52
2. Kenneth Bednarek (USA) 19,58
3. Bryan Levell (Jamajka) 19,64

Bieg na 400 metrów przez płotki

1. Rai BENJAMIN (USA) 46,52 s
2. Alison dos Santos (Brazylia) 46,84
3. Abderrahman Samba (Katar) 47,06

Trójskok

1. Pedro PICHARDO (Portugalia) 17,91
2. Andrea Dallavalle (Włochy) 17,64
3. Lazaro Martinez (Kuba) 17,49

PROGRAM

Sobota, 20 września (7 FINAŁÓW)

- 0.30** - chód 20 km K, FINAŁ (K. Zdziebło)
- 2.00** - dysk M, elim., grupa A
- 2.28** - 100 m, dziesięciobój
- 2.55** - chód 20 km, FINAŁ (M. Ben Hlima)
- 3.00** - kula kobiet, elim.
- 3.15** - w dal, dziesięciobój
- 3.35** - dysk M, elim., grupa B
- 4.35** - w dal, siedmiobój (A. Sułek-Schubert)
- 4.45** - pchnięcie kulą, dziesięciobój
- 12.00** - oszczep, siedmiobój (A. Sułek-Schubert)
- 12.05** - wżwż, dziesięciobój
- 12.35** - 4x400 m M, elim.
- 12.54** - kula K, FINAŁ
- 13.00** - 4x400 m K, elim. (Polska)
- 13.25** - 4x100 m M, elim. (Polska)
- 13.45** - 4x100 m K, elim. (Polska)
- 14.05** - oszczep K, FINAŁ (M. Maślak-Glugła)
- 14.11** - 800 m, siedmiobój, FINAŁ (A. Sułek-Schubert)
- 14.29** - 5000 m K, FINAŁ
- 14.55** - 400 m, dziesięciobój
- 15.22** - 800 m M, FINAŁ

Niedziela, 21 września (9)

- 2.05** - 110 m ppt, dziesięciobój
- 2.55** - dysk, dziesięciobój
- 4.35** - tyczka, dziesięciobój
- 10.35** - oszczep, dziesięciobój
- 12.05** - wżwż K, FINAŁ (M. Żodzik)
- 12.35** - 800 m K, FINAŁ
- 12.47** - 5000 m M, FINAŁ
- 13.10** - dysk M, FINAŁ
- 13.20** - 4x400 m M FINAŁ
- 13.35** - 4x400 m K FINAŁ (ew. Polska)
- 13.49** - 1500 m, dziesięciobój, FINAŁ
- 14.06** - 4x100 m K, FINAŁ (ew. Polska)
- 14.20** - 4x100 m M, FINAŁ (ew. Polska)

Uczennica przerosła mistrzynię

Małgorzata Maślak-Glugła, a nie Maria Andrejczyk w finale oszczepu. W weekend startują trzy polskie sztafety - jedna z nich podobno jest „w gazie”...

Debiutująca w mistrzostwach świata Małgorzata Maślak-Glugła spisała się świetnie w kwalifikacjach rzutu oszczepem. Mająca sezon życia 24-letnia oszczepniczka z Tychowa na Pomorzu Zachodnim - została m.in. sensacyjną mistrzynią Polski - w drugiej serii grupy A poprawiła rekord życiowy, uzyskując wynik 61,79. Ten rezultat dał jej 9. miejsce i zapewnił udział w sobotnim finale.

- Nie spodziewałam się, że rzucę aż tak daleko. Przyjechałam tutaj z radością, ale wygranej w kwalifikacjach z mistrzynią olimpijską i życiówki nie zakładałam - mówiła oszczepniczka, której rekord do tego sezonu wynosił 57,39. Poprawiła go więc już o blisko 4,5 metra. - Nie jestem w stanie powiedzieć, czy mogę rzucić jeszcze dalej - przyznała, pytana o cele na finał.

Forma w grudniu...

Niepowodzeniem zakończył się występ idolki Maślak-Gugli, startującej w grupie B Marii Andrejczyk, która w 2021 roku w stolicy Japonii zdobyła olimpijskie srebro. Tym razem utytułowana zawodniczka uzyskała 60,04, co dało jej zaledwie 16. pozycję - i tak... najlepszą w jej czwartym starcie w MŚ. Odległość kwalifikacyjna wynosiła 62,50 i osiągnęła ją sześć zawodniczek, w tym najlepsza w piątek Serbka Adriana Vilagos - 66,06.

- Bardzo się cieszę, że jest z kim rywalizować na krajowym podwórku. Trzymam za Małgosię bardzo mocno kciuki. Ten sezon był dla mnie bardzo trudny. Zrobiłam, co mogłam. Zabrakło „obrzucania” we właściwej technice. Walczyłam, żeby to wszystko poukładać, ale organizm ma swój własny deadline, gdy wszystko zaczyna być gotowe. Forma przyjdzie, ale w grudniu. Tylko co po niej? - smuciła się Andrejczyk, która zapewniła, że nie zamierza się poddawać. - Nie zejść ze stadionu, póki nie powiem sobie: zrobiłam, co mogłam. Kontuzje wiele mi odebrały w mojej karierze. Cierpliwość jest. Mistrzostwa Europy w Birmingham są celem na przyszły sezon. Kurde, chcę wejść na podium, bo na razie byłam na nim tylko na igrzyskach olimpijskich - podsumowała 29-letnia sportsmenka.

Eliminacji, ku rozczarowaniu miejscowej publiczności, nie przebrnęła też Japonka Haruka Kitaguchi. Wynik 60,38 m wystarczył mistrzyni olimpijskiej do 14. lokaty.

Była za daleko

W stojących na wybitnym poziomie półfinałach biegu na 800 m nie poradziła sobie Anna Wielgosz. Halowa mistrzyni Europy z Apeldoorn, aby awansować do finału, musiałaby poprawić rekord życiowy

i pobiec poniżej 1.58,00. Polka szybko odstąpiła od reszty stawki w trzeciej serii i choć uzyskała wartościowy czas 1.59,72, zajęła dopiero 8. miejsce.

- Nie pokazałam dziś formy, którą tu przywożę. Bardzo szkoda. Za wolno i asekurancko otworzyłam bieg i potem były już za daleko. Szkoda, że tak kończę swój najlepszy sezon w życiu - żałowała najstarsza w stawce, 32-letnia Wielgosz.

Piątek w Tokio to także początek zmagania wielobojowych. Adrianna Sułek-Schubert zaczęła od 13,47 sek w biegu na 100 m przez płotki, w trzecim podejściu zaliczyła 1,80 m w skoku wżwż (najlepiej w sezonie), a w pchnięciu kulą wynikiem 14,53 m poprawiła rekord życiowy. Na koniec dnia halowa wicemistrzyni świata w pięcioboju (2022) przebiegła 200 m w 24,38.

Co mi po ósemce?

Po czterech konkurencjach Polka ma na koncie 3807 punktów i plasuje się na 7. miejscu.

- Te 200 metrów... to największe rozczarowanie - analizowała zła na siebie Polka. - Co mi po ósemce? Ja chcę medalu i jeszcze w niego głęboko wierzę. Jutro jest nowe rozdanie - powiedziała Sułek-Schubert. Dopytywana przyznała, że miej-

sce w pierwszej ósemce to „jakieś grosze”, a ona potrzebuje środków do życia. - Tu trzeba medalu i sponsorów, których nie ma. Inaczej nie ma za co żyć, bo co się opłaci z takiego stypendium? - pytała retorycznie.

Dokończenie rywalizacji w sobotę. Siedmioboiści czekają jeszcze starty w skoku w dal, rzucie oszczepem i finałowy bieg na 800 m. Przed ciężką Sułęk była bardzo mocna w dal i na 800 metrów, a dość słaba w oszczepie. - Będzie jednak rekord w oszczepie! Jestem gotowa na wynik powyżej 42 metrów - zapowiedziała.

Prowadzi wyrażnie Amerykanka Anna Hall - 4154 pkt., która wyprzedza Irlandkę Kate O'Connor - 3906 i broniącą tytułu wicemistrzynię olimpijską

z Paryża, Brytyjkę Katarinę Johnson-Thompson - 3893.

Sztafeta na podium?

W sobotę w Tokio do rywalizacji o medale w chodzie na 20 km przystąpią Katarzyna Zdziebło oraz Maher Ben Hlima, a oprócz finałów w 7-boju i oszczepie trzy polskie sztafety pobiegą w eliminacjach do niedzielnych finałów.

Z polskiego obozu dochodzą słuchy, że w bardzo dobrej formie jest cała sztafeta żeńska 4x400 m. - To jest pytanie do trenera Aleksandra Matusińskiego. Wiem jednak, że dziewczyny są megalomotywowane i widzą, że można powalczyć z najlepszymi. Mam nadzieję, że będziemy zadowoleni. Oby skończyło się medalem. Ja sądzę, że tę sztafetę na medal stać - wskazał Marek Rożej, trener liderki zespołu, czwartej w Tokio na 400 metrów Natalii Kaczmarek.

W polskim zespole typują, że o medale w tej konkurencji walczyć będą USA, Holandia, Polska, Jamajka i Belgia. Ostatniego dnia mistrzostw w finałowym konkursie skoku wżwż weźmie udział Maria Żodzik.

(t, PAP)

Małgorzata Maślak-Glugła poprawiła się już w tym roku o prawie 5 metrów, czy dołoży coś jeszcze w finale?

Fot. PAP/Adam Warżawa

Noah Lyles jak Usain Bolt

Czwarte złoto Amerykanina na 200 metrów. Klęska Karstena Warholma na płotkach.

Amerykane nadal prowadzą w tabeli medalowej po 32 z 49 konkurencji MŚ w Tokio. Reprezentacja USA zdobyła 17 medali, w tym aż 11 złotych. W piątek swój dorobek powiększyła o trzy złote i dwa srebrne krążki - wszystkie w konkurencjach biegowych. Na 200 metrów triumfowali Noah Lyles i Melissa Jefferson-Wooden. Lyles w tej konkurencji triumfował czwarty raz z rzędu - zaraz za metą z dumą pokazywał 4 palce

u dłoni. 28-letni sprinter z Florydy powtórzył osiągnięcie legendarnego Jamajczyka Usaina Bolta, który na 200 m zwyciężał 4-krotnie w latach 2009-15. Na finiszu w Tokio Lyles (19,52) o 0,06 sek wyprzedził swojego rodaka Kennetha Bednarka. Dopiero czwarty w piątek finiszował mistrz olimpijski z Paryża Botswanańczyk Letsile Tebogo - 19,65, który brąz z Jamajczykiem Bryanem Levellem przegrał o jedną setną. Jefferson-Wooden została natomiast czwartą kobietą, która na jednych mistrzostwach wywalczyła złote medale na 100 i 200 m. Wcześniej dokonała tego Jamajka Shelly-Ann Fraser-Pryce (2015) oraz Niemki Silke Gladisch (1987) i Katrin Krabbe (1991). W finale wręcz zdeklasowała konkurentki - sensacyjnie drugą Brytyjkę Amy Hunt wyprzedziła o pra-



Noah Lyles pokazuje, dlaczego zapisał się w Tokio do szczególnej historii mistrzostw świata.

Fot. PAP/Adam Warżawa

wie pół sekundy!

Trzecie złoto w piątek dla USA stanęło pod znakiem zapytania, gdy zaraz po finale biegu na 400 m przez płotki pojawiła się informacja o dyskwalifikacji zwycięzcy Raia Benjamina - przewrócony

przez niego płotek miał przeszkodzić innemu zawodnikowi. Ostatecznie mistrz olimpijski z Paryża skutecznie odwołał się od tej decyzji. Broniący tytułu w tej konkurencji Karsten Warholm był dopiero piąty. Norweg (najlep-

szy był też w 2017 i 2019 roku) tym razem pobiegł jednak prawie 0,7 s wolniej niż dwa lata temu w stolicy Węgier - 47,58. Złoto na 400 m ppt. wśród pań obroniła Holenderka Femke Bol, ale - przypominamy - mistrzyni olimpijska w tej konkurencji, Sydney McLaughlin-Levrone w Tokio została mistrzynią świata na płaskim 400 m. Drugie miejsce w tabeli medalowej zajmuje Kenia, która ma 7 medali, w tym 4 złote, trzecia jest bezkompromisowa Kanada, która sięgnęła po 3 najcenniejsze krążki i... nic więcej. Do tej pory trofea MŚ wywalczyli przedstawiciele 43 państw. Białoczerwoni wciąż nie stanęli na podium. Najbliżej była sztafeta mieszana 4x400 m oraz Natalia Bukowiecka, zajmując 4. miejsce.

(t, PAP)

Amerykanka Melissa Jefferson-Wooden w Tokio panowała niepodzielnie w biegach na 100 i 200 metrów.

Historyczny triumf!

Niespodzianki nie było. Patryk Dudek nie roztrwonił sześciopunktowej przewagi i zdobył pierwsze dla Polski mistrzostwo Europy w formule SEC.

Dość wczesne zaplanowanie zawodów - na godzinę 17.00 w piątek ze względu na potrzeby telewizji - nie okazało się zbyt dobrym posunięciem, bo mimo pięknej, iście letniej pogody w Pardubicach, frekwencja nie była zadowalająca. O ile jeszcze na prostej startowej kibiców nie brakowało, to na przeciwległej stronie aż raziły w oczy puste miejsca.

Choć Bartosz Zmarzlik jest 6-krotnym mistrzem świata, jeszcze nigdy żaden z polskich zawodników nie sięgnął po złoto w cyklu SEC, choć od kilkunastu polska firma jest promotorem tej imprezy. Patryk Dudek przyjechał do Pardubic z jasnym celem - przełamania tego impasu i od pierwszej serii skupił się na realizacji zadania. Przewaga nad obrońcą mistrzowskiego tytułu, Andrzejem Lebie-diewem, była na tyle duża, że dawała spory komfort naszemu zawodnikowi.

Polak sukcesywnie gromadził zdobycze i przed ostatnią serią startów jeden punkt gwarantował mu mistrzowski tytuł. Dudek nie zamierzał jednak kalkulować i pojechał o pełną pulę: wygrał i mógł świę-



Tak wygląda podium indywidualnych mistrzostw Europy.

tować sukces razem z niezwykle liczną grupą fanów. Najmocniej z sukcesu cieszyła się dwójka z nich: mama Honorata oraz tata Sławomir, w przeszłości żuźlowiec.

- Razem to wszystko przeżywamy w tym kotle, każdy na swój sposób - mówiła rozemocjonowana mama, gdy syn odbierał puchar. Tata wyglądał na o wiele spokojniejszego. - Kiedyś mu mówiłem, żeby się nie spieszył, że ma czas,

ale jak pojawia się szansa, to trzeba brać okazję. Patryk wykorzystał szansę i swoje możliwości. Mówiliśmy kibicom, gdzie będziemy, więc fajnie, że ta grupa była tak duża, ale też z drugiej strony ciężko się tak siedzi, bo dla kibiców to jest zabawa, a człowiek to bardzo mocno przeżywa. Pardubice dały nam dziś wygraną, w przeszłości nam czasem ją zabierały - powiedział nam tata mistrza Europy.

Zwycięstwo Polaka w mistrzostwach Europy oznacza, że w przyszłym sezonie będziemy oglądać czterech Biało-czerwonych podczas zmagania w Grand Prix. Od niedawna złoto w SEC-u gwarantuje miejsce w mistrzostwach świata i 33-latek w fantastyczny sposób skorzystał z tego przywileju. Dołączył tym samym do Bartosza Zmarzlika, Kacpra Woryny oraz Dominika Kubery.

Mariusz Rajek z Pardubic



POWIEDZIELI

■ **Piotr SZYMAŃSKI** (członek Głównej Komisji Sportu Żużlowego): - W tym roku czterech zawodników w sportowej walce wywalczyło awans do Grand Prix. To ważne dla polskich kibiców, którzy będą mieli swoich faworytów. Będzie komu kibicować. Znam Patryka Dudka odkąd rozpoczął karierę jako junior. Zawsze celował w najwyższe osiągnięcia. Grand Prix nie jest dla niego pierwszą i nie jest wykluczone, że będzie walczył o mistrzostwo!

■ **Nazar PARNICKI** (piąty zawodnik w cyklu SEC): - Za mną fajne dni, bo wywalczyliśmy z Unią Leszno awans do ekstraklasy, a poza tym utrzymałem się w SEC-u na przyszły rok. W kolejnym sezonie pokaże się z jeszcze lepszej strony!

Wspomnianemu Worynie zabrakło dwóch punktów w klasyfikacji generalnej do znalezienia się na podium cyklu w drugim sezonie z rzędu. W poprzednim roku zawiesił na szyi brązowy medal, tym razem musiał zadowolić się czwartym miejscem - wyprzedził go Leon Madsen.

Srebro zdobył natomiast Andrzej Lebie-diew, który w poprzednim roku cieszył się z mistrzostwa. - To jest udany sezon, choć mogę żałować tego, że nie nawiązałem bardziej wyrównanej walki z Patrykiem. Mimo wszystko bardzo się cieszę z kolejnego medalu. Nie oszukujmy się - srebro też jest super i dla mnie zaszczytem jest to, że znów znalazłem się na podium. Robię to dla mojej rodziny, dla mojego miasta, dla mojego kraju. Ponadto chcę podkreślić, że byłem też w najlepszej szóstce cyklu Grand Prix! - mówił po zawodach zadowolony Łotysz.

4. RUNDA SPEEDWAY EURO CHAMPIONSHIP W PARDUBICACH

1. Dudek 14+3 (3, 1, 2, 2, 3, 3), 2. Lahti (Szwecja) 14 (3, 3, 1, 3, 2, 2), 3. Lebie-diew (Łotwa) 12 (3, 0, 3, 3, 2, 1), 4. Woryna 9+2 (t, 3, 3, 2, 1, u), 5. Madsen (Dania) 10+w (2, 2, 3, 0, 3), 6. Woźniak 9+u (0, 1, 2, 3, 3), 7. Parnicki (Ukraina) 9 (0, 3, 2, 2, 2), 8. Milik (Czechy) 9 (1, 2, 3, 1, 2), 9. Prz. Pawlicki 9 (2, 2, 2, 2, 1), 10. Brennan (W. Brytania) 7 (1, 2, 0, 3, 1), 11. Cierniak 6 (2, 3, 1, 0, 0), 12. Jepsen Jensen (Dania) 6 (1, 1, 0, 1, 3), 13. Berge (Francja) 4 (3, 0, 0, 0, 1), 14. Kvech (Czechy) 3 (d, 1, 1, 1, d), 15. Bloedorn (Niemcy) 2 (2, 0, 0, 0, 0), 16. Pi. Pawlicki 2 (0, 0, 1, 1, 0).

KLASYFIKACJA GENERALNA CYKLU SEC

1. Dudek 56, 2. Lebie-diew 48, 3. Madsen 40, 4. Woryna 39, 5. Parnicki 37, 6. Jepsen Jensen 33, 7. Woźniak 30, 8. Lahti 25, 9. Berge 24, 10. Cierniak 24, 11. Brennan 22, 12. Prz. Pawlicki 19, 13. Milik 16, 14. Huckenbeck (Niemcy) 16, 15. Bloedorn 15, 16. Jensen (Dania) 14, 17. Zengota 11, 18. Pi. Pawlicki 9.

Po deszczu wychodzi słońce

Rozmowa z **Patrykiem Dudkiem**, świeżo upieczonym mistrzem Europy na żużlu

Patryk Dudek dziś w koronie. Bardzo szczęśliwy?

- Po różnych przebojach, ale finalnie tak. Były to ciężkie i trudne zawody dla mnie. Było trochę problemów jak w zeszłym roku w challenge'u tutaj, ale finalnie z happy endem, więc nie wiem, czy opowiadać i się o tym rozgadywać, co się działo na początku zawodów. W sumie przecież wyszło tak jak bym sobie życzył.

Już po 20. wyścigu mógł się pan cieszyć ze złotego medalu i awansu do przyszłorocznego cyklu Grand Prix. Ale postawił pan jeszcze kropkę nad „i” w wielkim finale.

- Starałem się jechać do końca, jednak nawet w tym finałowym biegu miałem duże

problemy, bo od startu nie było dobrze. Tym bardziej, że tor nie był dzisiaj sympatyczny do ścigania. Ale trzeba wykorzystywać momenty na torze i udało mi się to zrobić w pierwszym łuku.

Co się działo w pańskim w boksie - i u pana ogólnie - przed tymi zawodami. Czy czuł pan, że może się wydarzyć coś wielkiego? Czuł pan jakąś dodatkową ekscytację?

- W sumie po treningu było OK. Niczym się nie stresowałem, bo trening był udany. Może po drugim, trzecim biegu coś tam się zadziało, ale zrobiliśmy zmianę na kolejny bieg i to ruszyło, więc końcówka była dobra. Jeśli start nie wychodził, to na trasie byłem dość szybki, żeby poradzić sobie z chłopakami. Pierwsze trzy bie-

gi były trudne, ale taki jest właśnie żużel, że nie da się wygrywać każdego biegu.

To jest niesamowity dla pana rok: mistrzostwo Polski, teraz mistrzostwo Europy. Co będzie w kolejnym sezonie? Zartowaliśmy z pańskim teamem, że trzeba będzie powalczyć o mistrzostwo świata z Bartkiem!

- Każdy rok jest inny. Dwa lata temu była masakra... Teraz pocieszę się z godzinę, dwie. Za wieńczącą sędziowską pójde, coś tam zjem i do domu. W niedzielę kolejne zawody i na tym się skupiam, a co będzie za rok? Pożyjemy - zobaczymy.

Czy uto jest najlepszy sezon w pańskiej karierze? Lepszy niż ten, gdy zdobywał pan indywidualne wice-mistrzostwo świata?



Patryk Dudek z tytułem mistrzowskim w garści!

- Ja na to nie patrzę, nie bawię się w statystyki, nie liczę średnich. Dla mnie jest najważniejsze cały i zdrowo objechać sezon, a reszta przyjdzie sama. Zawsze to mówię w marcu przed sezonem, gdy rozmawiam z mediami. Moje motto jest proste: raz lepiej, raz gorzej - jak w życiu. Mó-

wiąć poetycko: po deszczu wychodzi słońce.

A pan wie, gdzie jest tajemnica sukcesów z tego roku? Dlaczego tak wszystko zagrało?

- Ciężko powiedzieć, jeśli się przygotowujesz do każdego roku tak samo. Jedziesz

z podobnymi ustawieniami jak przez dziesięć lat, a raz to „gryzie”, a raz nie. Powodzenia w rozstrzygnięciu tej zagadki (śmiech), bo mnie jest ciężko się wypowiedzieć na ten temat. Na pewno żużel jest specyficzny i bardzo trudny, ale trzeba się z tego dostosowywać.

Policzył pan, ilu kibiców wspierało pana w Pardubicach?

- Spokojnie setka była - myślę. Ale może i więcej?

Sezon ma pan świetny, ale przed panem jeszcze dwie wielkie imprezy: finał drużynowych mistrzostw Polski na żużlu i Speed Of Nations. Dwa zwycięstwa byłoby idealnym ukoronowaniem!

- Oby się spełniło!

Rozmawiał w Pardubicach Mariusz Rajek

Oszust spadł z podium

Martin Fourcade i Ole Einar Bjoerndalen z kolejnymi medalami olimpijskimi po ostatecznej dyskwalifikacji Jewgienija Ustiugowa.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski oficjalnie przyznał medale olimpijskie w biathlonie po dyskwalifikacji Rosjanina Jewgienija Ustiugowa z igrzysk w Vancouver i Soczi. W tej sytuacji m.in. kolejne złoto trafi do Francuza Martina Fourcade'a, a 14. krążek odbierze Norweg Ole Einar Bjoerndalen.

Ustiugow został zdyskwalifikowany za nieprawidłowości w jego paszporcie biologicznym, co może wskazywać na stosowanie niedozwolonego dopingu, a jego wyniki uzyskane w okresie od stycznia 2010 do lutego 2014 roku zostały anulowane. Rosjanin długo walczył o zmianę tej decyzji, ale jego apelację odrzucił Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu (CAS), a później Szwajcarski Sąd Federalny, co było już decyzją ostateczną.

W piątek MKOl poinformował o zmianie kolejności w konkurencjach, w których startował Ustiugow w igrzyskach w Vancouver (2010) i Soczi (2014). Legenda biathlonu Fourcade w Vancouver przegrał tylko z Ustiugowem w biegu na 15 km ze startu wspólnego, ale teraz będzie się



Żadnej litości dla oszustów! Nazwisko Jewgienija Ustiugowa znika z list medalistów olimpijskich.

cieszył z szóstego olimpijskiego złota w karierze. Słowak Pavol Hurajt wymieni brąz na srebro, a trzecie miejsce przypadnie Austriakowi Christophowi Sumannowi. Brązowy medal straciła rosyjska sztafeta, a na podium awansowani zostali Szwedzi.

Dyskwalifikacja Ustiugowa oznacza, że rosyjska sztafeta została pozbawiona także pierwszego miejsca igrzysk w Soczi. Tytuł został przyzna-

ny niemieckiemu kwartetowi w składzie: Erik Lesser, Daniel Boehm, Arnd Peiffer i Simon Schempp. Srebro trafiło do Austrii, a brąz do Norwegii z Bjoerndalenem w składzie.

Bjoerndalen, który jest najbardziej utytułowanym męskim sportowcem w historii zimowych igrzysk, powiększył swój dorobek do 14 medali - teraz ma 8 złotych medali, 4 srebrne i 2 brązowe.

Zielone światło

Międzynarodowy Komitet Olimpijski zezwolił rosyjskim i białoruskim sportowcom na udział w zimowych igrzyskach olimpijskich w 2026 roku pod neutralną flagą.

Podobnie było podczas ubiegłorocznych letnich igrzysk w Paryżu. - Komitet Wykonawczy przyjął dokładnie takie samo stanowisko, jak przed igrzyskami w Paryżu - poinformowała prezydent MKOl Kirsty Coventry po obradach w Mediolanie. Warunkiem uczestnictwa zawodników z Rosji i Białorusi pod neutralną flagą i tylko w sportach indywidualnych jest brak powiązań z resortami siłowymi i publicznego poparcia dla inwazji na Ukrainę.

Decyzja MKOl nie jest zaskoczeniem. Coventry popierała rozwiązanie przyjęte przed igrzyskami w Paryżu, a po wyborze w marcu na szefa tej organizacji podtrzymała swoje stanowisko, argumentując, że dla ruchu olimpijskiego najlepsza jest jak najszer-

sza reprezentacja światowego sportu.

W Paryżu wystąpiło łącznie 25 sportowców z Rosji i Białorusi, którzy zdobyli 5 medali. We Włoszech może być ich znacznie mniej, bowiem o prawie startu decydują poszczególne związki sportowe. Dopuszczenia Rosjan i Białorusinów nie przewiduje m.in. Międzynarodowa Federacja Narciarska, odpowiadająca za ponad połowę dyscyplin olimpijskich. Zawodników z tych krajów zabraknie na pewno w rywalizacji w biathlonie i saneczkarstwie.

Spośród federacji na razie tylko Międzynarodowa Unia Łyżwiarstwa (ISU) i Międzynarodowa Federacja Skialpinizmu (ISMF) zapewniły Rosjanom i Białorusinom możliwość rywalizacji w neutralnym statusie. Skialpinizm to jedna z nowych dyscyplin, które pojawią się w programie przyszłorocznych igrzysk. Odbędą się ona w dniach 6-22 lutego 2026 roku. (PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 20 WRZEŚNIA

TVP 1

12.55 Lekkoatletyka: MŚ w Tokio (na żywo); 20.05 Przegląd wydarzeń

POLSAT

13.45 Siatkówka: MŚ mężczyzn - Filipiny 2025, Polska - Kanada (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 1. Liga, Pogoń Siedlce - Śląsk Wrocław (na żywo)

TVP SPORT

12.30, 2.00: Lekkoatletyka, MŚ w Tokio (na żywo); 18.05 Pn: Betclit 2 Liga, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Unia Skierniewice (na żywo); 20.25 Boks: Polska Liga Boks, KKB Rushh Kielce - Pomorzanin Boxing Team Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT 1

9.15 Siatkówka: MŚ mężczyzn - Filipiny 2025, Turcja - Holandia, 13.45 Polska - Kanada (na żywo); 18.00 Piłka ręczna: Towarzystwo mecz kobiet Polska - Serbia (na żywo)

POLSAT SPORT 2

14.50 Piłka ręczna: Orlen Superliga, KGHM Chrobry Głogów - Zagłębie Lubin (na żywo); 19.55 Pn: Liga saudyjska, Al-Nassr - Al-Ryadh SC (na żywo)

POLSAT SPORT 3

11.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, mecz półfinałowy (na żywo); 18.20 Pn: Bundesliga, RB Lipsk - 1. FC Koeln (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 Boks: Rocky Boxing Night w Żukowie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

14.55 Pn: Liga czeska, Sigma Olomuniec - FK Teplice, 17.55 Sparta Praga - Viktoria Pilzno (na żywo), 19.55 Liga holenderska, Fortuna Sittard - FC Utrecht (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.40 Pn: Puchar Ligi Szkockiej, ćwierćfinał Rangers FC - Hibernian FC (na żywo)

EUROSPORT 1

14.00 Żeglarsstwo: The Ocean Race, Złota Kotorska (na żywo); 15.30 Kolarstwo: 4. etap Wyścigu dookoła Słowacji, 17.00 4. etap Tour de Luksemburg (na żywo); 19.45, 22.30 Snooker: Turniej English Open (na żywo)

EUROSPORT 2

6.00, 22, 4.00 Tenis, Puchar Lavera (na żywo)

CANAL+ SPORT

16.10 Pn: liga hiszpańska, Real Madryt - Espanyol Barcelona (na żywo); 18.30 Żużel: PGE Ekstraliga, o 7-8. miejsce Gezet Stal Gorzów - ROW Rybnik (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

10.00 Tenis: Turniej WTA w Seulu, półfinał gry pojedynczej (na żywo); 18.25 Pn: Liga hiszpańska, Villarreal - Osasuna Pampeluna, 20.55 Valencia - Athletic Bilbao (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

12.00 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Rado-miak - Piast Gliwice, 14.40 Arka Gdynia - Korona Kielce, 17.25 Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Lech Poznań, 20.10 Raków Częstochowa - Legia Warszawa (na żywo); 22.15 magazyn piłkarski Liga+ (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

10.25 Formuła 1: Grand Prix Azerbejdżanu (sesja treningowa i kwalifikacyjna); 15.20 Pn: Bundesliga, Hodenheim - Bayern Monachium, 18.20 RB Lipsk - 1. FC Koeln (na żywo), 20.40 Liga włoska, Udinese - AC Milan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

12.55 Pn: 2. Bundesliga, Hertha Berlin - Paderborn (na żywo), 15.20 Bundesliga, Werder Brema - SC Freiburg (na żywo); 17.55 Liga włoska, Hellas Weron - Juventus Turyn (na żywo), 21.00 Liga francuska, Lens - Lille (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

12.55 Pn: 2. Bundesliga, Magdeburg - Schalke 04 (na żywo), 14.55 Liga włoska, Bologna - Genoa (na żywo), 16.55 Liga francuska, Nantes - Stade Rennais, 18.55 Stade Brestois - OGC Nice (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

18.25 Pn: Liga hiszpańska, Alaves - Sevilla (na żywo), 20.25 2. Bundesliga, 1. FC Norymberga - VfL Bochum (na żywo)

SPORTKLUB

15. Żeglarsstwo: Sail GP w Genewie (na żywo); 17.30 Pn: Liga słoweńska, Olimpia Lublana - NK Bravo, 20.15 NK Don-žale - Koper Potrjeno (na żywo)

NIEDZIELA, 21 WRZEŚNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

POLSAT

19.15 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 2. Liga, Resovia - Sandecja Nowy Sącz (na żywo)

TVP POLONIA

14.25 Pn: Betclit 1. Liga, Górnik Łęczna - Wista Kraków (na żywo)

TVP SPORT

10.35, Lekkoatletyka: MŚ w Tokio (na żywo); 17.25 Pn: PKO Ekstraklasa, Górnik Zabrze - Widzew Łódź (na żywo), 20.10 Betclit 1. Liga, ŁKS - Wieczysta Kraków (na żywo)

POLSAT SPORT 1

9.15, 13.45 Siatkówka: MŚ mężczyzn - Filipiny 2025, 1/8 finału

POLSAT SPORT 2

11.00 Pn: Magazyn piłkarski Cafe Futbol (na żywo); 12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Ostrovia Ostrów Wlkp. - Piotrkowianin (na żywo); 14.25 Pn: Liga holenderska, PSV Eindhoven - Ajax Amsterdam, 16.40 AZS Alkmaar - Feyenord Rotterdam (na żywo)

POLSAT SPORT 3

11.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, finał (na żywo); 20.40 Pn: Liga włoska, Inter Mediolan - Sassuolo (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 Futbol amerykański: NFL, Philadelphia Eagles - LS Rams, 22.25 Chicago Bears - Dallas Cowboys (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.25 Pn: Puchar Ligi Szkockiej, Patrick Thistle - Celtic Glasgow (na żywo), 20.00 Siatkówka plażowa: Turniej World Beach Pro Tour Elite 16 w Joao Pessoa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

11.00, 13.00 Motocyklowe MŚ Junior GP: GP Włoch (na żywo); 14.55 Pn: Liga włoska, Torino - Atalanta Bergamo (na żywo)

EUROSPORT 1

13.35 Kolarstwo, MŚ w Kigali, jazda indywidualna na czas (na żywo); 16.50 Skoki narciarskie; Letnie GP w Predazzo, konkurs duetów (na żywo), 19.45 Snooker: Turniej English Open (na żywo)

EUROSPORT 2

6.00, 21.00 Tenis: Puchar Lavera (na żywo); 10.00 Kolarstwo: MŚ w Kigali, jazda indywidualna na czas kobiet (na żywo); 16.25 jeździectwo: League od Nations w Saint Tropez, skoki przez przeszkodę (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki Pressing (na żywo), 13.55 Pn: Liga hiszpańska, Rayo Vallecano - Celta Vigo (na żywo); 19.15 Żużel: PGE Ekstraliga, PRES Grupa Development Toruń - Orlen Oil Motor Lublin (na żywo), 21.30 magazyn PGE Ekstraligi (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

10.00 Tenis: Turniej WTA w Seulu, finał gry pojedynczej (na żywo); 18.25 Pn: Liga hiszpańska, Elche - Real Oviedo (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

9.30 Wysoki Pressing, 12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Zagłębie Lubin - Motor Lublin, 14.40 Pogoń Szczecin - Lechia Gdańsk, 17.25 Górnik Zabrze - Widzew Łódź, 19.35 Magazyn piłkarski Liga+ Extra (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

10.55 Formuła 1: GP Azerbejdżanu (na żywo); 16.00 Żużel: PGE Ekstraliga, mecz o 3. Miejsce Betard Spar-

ta Wrocław - Bayersystem GKM Grudziądz (na żywo); 20.55 Pn: Liga hiszpańska, Barcelona - Getafe (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

12.25 Pn: Liga włoska, Lazio - AS Roma, 14.55 Torino - Atalanta Bergamo (na żywo), 17.20 Bundesliga, Bayer 04 Leverkusen - Borussia Mönchengladbach (na żywo), 20.40 Liga włoska, Inter Mediolan - Sassuolo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

13.25 Pn: 2. Bundesliga, Fortuna Düsseldorf - Darmstadt (na żywo), 16.10 Liga hiszpańska, Mallorca - Atletico Madryt (na żywo), 19.20 Bundesliga, Borussia Dortmund - VfL Wolfsburg (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

15.20 Pn: Bundesliga, Eintracht Frankfurt - Union Berlin (na żywo), 17.55 Liga włoska, Fiorentina - Como (na żywo), 20.40 Liga francuska, Olympique Marsylia - PSG (na żywo)

SPORTKLUB

20.15 Pn: Liga słoweńska, ND Primorje - NK Celje (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Dariusz LEŚNIKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spół-

ka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 So-

snowiec